

STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

===== POSWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO =====



Sieczka-Gąsienica Stanisław i Krzeptowski Andrzej I swojemi wynikami we Francji i Szwajcarji rozślawili imię narciarstwa polskiego na Zachodzie



Typ pływalni sportowej w Stanach Zjednoczonych

O RACJONALNE DROGI PRACY

Zapewne wszystkich mieszkańców stolicy mile uderzyła wiadomość o budzie Wydziału Zdrowia Magistratu m. Warszawy, rozpatrywanego ostatnio na Radzie Miejskiej.

Pośród szeregu pozycji, przeznaczanych na różne cele higieny miasta, widnieje dość poważna suma, przeznaczona na miejskie kąpieliska.

Wiadomość ostatnia specjalnie chyba ucieszy sportowe sfery stolicy. Od szeregu już lat bowiem sfery te — za pośrednictwem swej fachowej prasy — domagały się bezskutecznie od miasta pobudowania choćby jednego kąpieliska — basenu pływackiego, waląc szeregiem umotywowanych argumentów-taranów do zamkniętych na cztery spusty serc ojców miasta, nieczułych na wołanie... o wodę.

Kiedy do motywacji prasy przybył jeszcze jeden — innego rodzaju — argument: naoczne obserwacje zagranicznych kąpielisk miejskich w połączeniu z basenami pływackimi ze strony członków wycieczki, zorganizowanej przez naczelną władzę miejską zagranicę w r. ub., zaszedł wówczas moment przełomowy w systemie myślenia ojców miasta. Kąpieliska, baseny miejskie z dziedziny mrzonek dziennikarskich i sportowych przeszły do sfery praktycznych możliwości, trafiły w formie projektów na biurka urzędników, a stąd — wkroczyły triumfalnie do określonych ram budżetu miejskiego Wydziału Zdrowia.

Fakt, że nasze heroiczne boje na łamach prasy prowadzone, uwieńczone zostały zwycięstwem, nie znaczy jednak, abyśmy złożyć mieli broń dziennikarzowi właściwą, i do archiwum złożyli pióro i odnośne papiery z napisem „ad acta”.

Przeciwnie. Otwieramy tylko następny rozdział historii kąpielisk stołecznych, rozpoczynamy akt drugi — oczekiwany od tak dawna — sprawy przez władze miejskie inscenizowanej, w której osobami działającymi są: władze miejskie, fachowcy-inżynierowie, i nasz sport pływacki.

Tak. Nasz sport pływacki, w sensie fachowych jego władz rozumiany. Chodzi nam o wprowadzenie na scenę działania władz sportu pływackiego. Kąpielisko miejskie mające być budowane przez Magistrat Warszawy, służyć winno dwum celom: higienie mieszkańców stolicy, lecz zarazem i rozwojowi polskiego sportu pływackiego. Nie mówiąc już o czytelnikach naszych, Magistrat Warszawski także zrozumiał doniosłość sportu w życiu społecznym, a zrozumienie tego dowodzi już drugi rok, asygnując pewne niewielkie zresztą sumy, na cele sportu stołecznego.

Nadarza się obecnie okazja dalszego ze strony Magistratu zrozumienia idei wychowania fizycznego. Rozpowszechniony zagranicą typ kąpielisk miejskich, wyposażonych w basen pływacki pobudowany według wymagań sportu pływackiego, zachowywany regularnie zwyczaj oddawania owego basenu na potrzeby sportu pływackiego w pewne dni tygodnia, czy pewne godziny, winien być wzięty pod uwagę również i przez warszawskie władze miejskie.

Nie wątpimy, że Magistrat Warszawski uzna stanowisko nasze za słuszne i uwzględni je w swych planach kąpieliska. Ale wtedy właśnie współpraca Magistratu z władzami sportu pływackiego okaże się konieczną. Tylko wtedy bowiem basen pływacki pobudowany zostanie z punktu widzenia sportu pływackiego racjonalnie, nie ujmując w niczem znaczenia jego, jako kąpieliska miejskiego.

Pierwsze kąpielisko miejskie w stolicy powinno choć w części zaspokoić to pragnienie wody, jakie szczególnie zimą gnębi nasz świat pływacki.

Dlatego też w istocie sportu pływackiego, w interesie racjonalnego pobudowania kąpieliska, dla dobra szerokich rzesz mieszkańców stolicy, którzy masowo winni zdobywać umiejętność pływania, domagamy się powołania przez Magistrat do współpracy w budowie kąpieliska — naczelnymi władzami sportu pływackiego.

PIĘKNO SPORTU ZAPAŚNICZEGO

Dopiersna walka wręcz, mąż naprzeciw męża, bez żadnej broni ni przyrządów, okrom prężności własnych mięśni i mocy ścięgien a kości — to bezwątpienia najdawniejszy i najprostszy rodzaj współzawodnictwa.

Jest więc walka wręcz równie stara, jak sama ludzkość, a początki jednej i drugiej giną w pomroce wieków.

Z czasem różniczkuje się i specjalizuje w dwóch odmiennych kierunkach walki zapaśniczej i walki na pięści. Pomijając tu prastare metody walki zamierzających ras i plemion Assyryjczyków, Egipcjan, Fenicjan, Indów, Chinczyków i innych zatrzymamy się nieco nad zapaśnictwem w starożytnej Helladzie, jako kolebce naszej kultury europejskiej. W jednym z najstarszych pomników poezji helleńskiej, w słynnym eposie bohaterskim Iljadzie, opiewa ślepy Homer wspaniałe Igrzyska w obozie Greków pod murami Troi z racji pogrzebu Achillesowego druha Patroklesa (pieśń XXIII).

Koroną Igrzysk miał być szczegółowo tu opisany „meczu” Ajaksa z Ulissem o nader cenne nagrody (sprzeczne zgoła z naszymi przepisami amatorskimi).

Z opisu wyrozumieć łatwo, że spotkanie rozgrywano w trzech kolejnych starciach jak to zresztą mamy z pewnemi modyfikacjami po dziś dzień i w zapaśnictwie i w szermierce i w boksie. Przed rozpoczęciem walki obaj przeciwnicy brali chwyt symetryczny: najpopularniejszy i w naszych czasach „chwyt wół skrzyżnie”.

Praca nóg, zarówno podstawianie ich jak zahaczanie o nogę przeciwnika, a także chwyt za nogę były dozwolone w najszerszym zakresie. Walczono w zasadzie stojąc, nie przerywając jednak spotkania, o ile obaj zapaśnicy przeszli na ziemię („par terre”). Zwyciężyć znaczyło wywrócić, bądź rzucić przeciwnika o ziemię, niekoniecznie obu łopatkami, jak w dzisiejszym stylu francuskim, a wogóle doprowadzić go do pozycji bez wyjścia.

Ze wspomnianego meczu Ajaks — Odysseusz najciekawszym jest pierwsze starcie. Obaj herosi wypoczęci i snać „rozsadzani” od nadmiaru bujnych sił życiowych tak potężnie się zwarli w chwycie wół na krzyż, że — jak koloryzuje w obrazowej hyperboli stary Ho-



Słynna grupa za aśników - pankrationistów: bolesne wykręcanie ramienia (Muzeum we Florencji)

mer — grzbiety trzeszczeć poczęły, a dookoła splecionych ramion wystąpiły białe bezkrwawe pręgi. Równe snać były to siły, bo mimo największych wysiłków nie mógł żaden z nich ruszyć przeciwnika z miejsca: rzekłbyś w ziemię wrosli. Gdy niecierpliwa publiczka — tout comme chez nous — poczęła sarkać, rzecze Ajaks do Ulisseja: „Kończmy!” Dźwignij mnie lub ja ciebie i niech się dzieje wola bogów! Tu chytry Ulisses buduje momentalnie podstępny plan taktyczny: pozwoliła wzięść Ajaksowi chwyt, czając się samemu na odchwyt, jak przystało zresztą szanującemu się zapaśnikowi.

W chwili gdy Ajaks z wysiłkiem unosi, opierającego się dla pozorów Odysseja, ów wyrzuca szybko nogi wprzód, by jednoczesnym potężnym ciosem obu pięt podciąć od tyłu kolana przeciwnika i zwalić go wznak na ziemię. Zbyteczne dodawać, że przytłoczył go automatycznie pierś przeciw piersi do areny.

W późniejszych czasach w epoce Olimpiad zajmuje zapaśnictwo poczesne, ba naczelne miejsce w słynnym pentathlonie. Koroną pięcioboju — po skoku, biegu, dysku i oszczepie, które są niejako eliminacyjnymi, czy pomocniczymi jeno zawodami — jest walka zapaśnicza smukłych greckich atletów o bajecznych torsach i dopiero szczęśliwy wybraniec losów, co rzucił współzawodnika o piasek stadjonu, śmiało wyciągał rękę po wieniec zwycięski. Nie było takich laurów dla sprężystych skoczków, rączych szybkobiegaczy, oszczepników dalekosieżnych a dyskoboli. Dzieci słonecznej Hellady rozumiały dobrze konieczność wszechstronnego rozwoju muskulatury całego ciała; przez pięciobój szła ciernista droga do sławy olimpijskiej. Nie wyolbrzymiano poszczególnych wyczynów, gardzono jednostronnością, co się dziś łągodzi jako t. zw. „specjalizację”.

To też boskie marmury dłuta nieśmiertelnych helleńskich mistrzów — przechowywane szczęśliwie po dzień dzisiejszy — stawiają naszym zachwyconym oczom niedoścignione kanony harmonii i klasycznego piękna.

Wspaniałe torsy atletów starożytnych o wysoko sklepionej obszernej piersi i potężnych niespotykanych dziś bocznych i prostych mięśniach tarczy brzusznej — to naturalny skutek wszechstronnie uprawianych ćwiczeń sportowych i doskonale pojętej kultury cielesnej.

Dzisiejsze Olimpiady gwoili zaspokojeniu ambicji i ambicji kilkunastu startujących narodów, z jednaka czcżą pompą każdy poszczególny rekord czy zwycięstwo zarówno w lekkiej atletyce jak w jeszcze lżejszych grach i zabawach, przeróżnych piłkach i piłeczkach: nożnych, koszykowych, tenisowych i t. p., choć zwycięstwo w tych zawodach bardzo niewiele mówi o rozwoju fizycznym „Mistrzów”.

Wzdrygnąłby się zapewne boski Apoxyomenos, nie mówiąc już o Polikcie, obserwując w Sarmackiej stolicy i innych lechickich grodach naszych częstokroć krzywonogich piłkarzy o zapadłych piersiach i szczupłych ra-

mionkach lub niektórych „lekkonogich” sprinterów i stayerów bądź skoczków z t. zw. kurzą klatką piersiową i dziecinnymi wprost ramionami, zakończonemi wypieszczoną manicurowaną rączką.

Coprawda dziś na Olimpiadach dano gościnę i takim sportom, gdzie sportowcem jest przyrząd lub zwierzę a człowiek schodzi do roli kierowcy, dając wyczyn li-tylko nerwowi, a nie ogólnie fizyczny (kości, mięśnie, narządy wewnętrzne i system nerwowy) jakiego wymagano od sportowca, zwanego atletą (co wcale nie pokrywa się z dzisiejszym pojęciem atlety jako góry mięsa i sadła) w starożytnej Grecji.

Sport zapaśniczy acz skażony i skompromitowany nieco w dzisiejszych czasach udawaniami walkami zawodowców na przeróżnych „międzynarodowych turniejach” posiada pierwszorzędne walory wychowawcze jako jeden z t. zw. „sports de combats”, a niezwykle wprost zalety estetyczne. Godzinami można obserwować zwinnych, muskularnych, pięknie zbudowanych zapaśników, podziwiając coraz to nową linię ruchu, coraz nową bryłę o rzadkim bogactwie kształtów, zdolnym zadowolnić najwyszukaniejszego estety.

To właśnie bogactwo plastyki walki napół nagich atletów wypaczyło w rękach buszmenów cyrkowych sportową stronę zawodów zapaśniczych, wyradzając prawdziwą walkę w efektowne widowisko nie wspólnego lub bardzo niewiele ze sportem mającego.

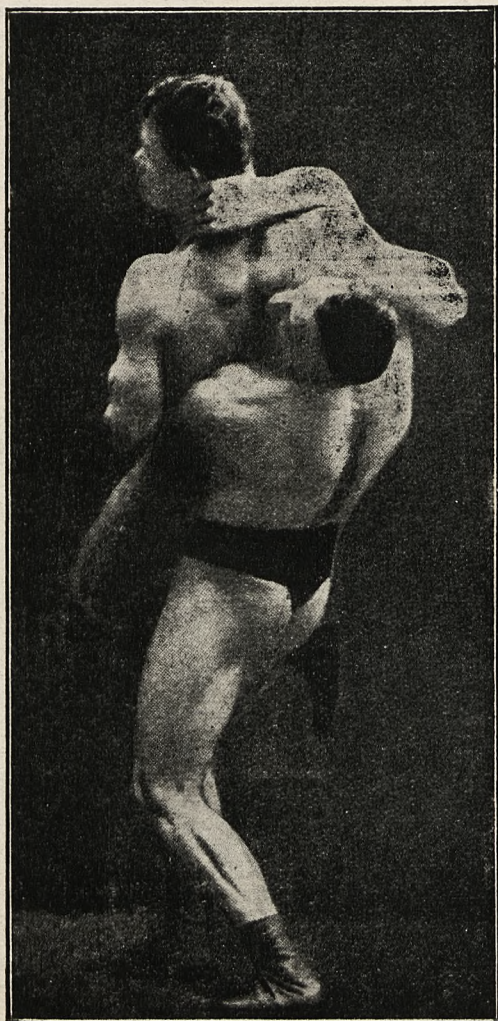
Symulowane walki cyrkowych „championów”, lecających na klasyczne pozy i wypuszczających się wzajemnie z beznadziejnych pozycji gwoili ucieśze bezkrytycznych tłumów, pogrzebały na szereg lat sport zapaśniczy.

„Mundus vult decipi” — ale zbyt długo okłamywana publiczność zbuntowała się nareszcie.

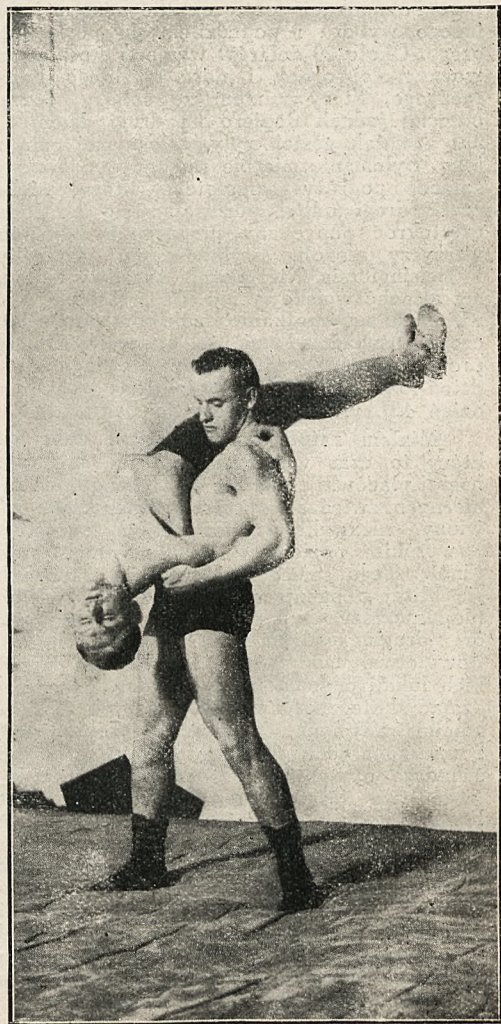
Dodawszy do tego udaną brutalność niektórych srogich atletów i niezbędny „element komiczny” w każdym t. zw. międzynarodowym turnieju dla zaspokojenia mało subtelnych tłumów, otrzymamy skarykaturowany obraz sportu zapaśniczego w czasach dzisiejszych i zrozumiemy jego czasowy upadek.

A szkoda...

R. N.



Uniesiony chwycem wół od tyłu zapaśnik ma być rzucony na łopatkę pół-nelsonem.



Znany w stolicy atleta i zapaśnik Miazio unosi przeciwnika t. zw. „odwrotnym pasem”



Delegaci kongresu podczas obrad.

WRAŻENIA Z IX KONGRESU NARCIARSKIEGO W LAHTI

Delegowany przez PZN na IX międz. Kongres narciarski wyjechałem d. 30 stycznia b.r. do Helsingforsu via Ryga—Revel. We wszystkich źródłach informacyjnych warszawskich, nie wyłączając biur podróży, zapewniano mnie, że między Revlem i Helsingforsem kursują statki. W Rewlu jednak przekonałem się naocznie, jak mało polegać można na „najpoważniejszych i najświeższych” wskazówkach warszawskich informatorów. Zatoka Fińska od kilku dni zamrażnięta była zupełnie, nawigacja wykluczona, w porcie Rewelskim smutny widok przedstawiały liczne statki państw bałtyckich, nieruchome, skute obryczą lodową. W zarządzie portowym informują mnie o jedynej możliwości przebycia dzielącej mnie od Helsingforsu przestrzeni 91 klm. — par avion, z poważnymi lukami w swojej skórze, z której obędzie mnie t-wo komunikacji lotniczej. Nie miałem jednak innego wyboru i popędziłem do portu lotniczego. Około 20 dolarów wyniosły koszty przewozu mojej osoby i dość ciężkiego bagażu ręcznego, który miałem ze sobą. Samolot odleciał jednak dopiero na drugi dzień, t. j. 2.II wskutek gęstej mgły, zalegającej całą zatokę. Byłem niezmiernie rad, gdy po 5-cio godzinnej podróży samolotem, który większą część drogi odbył posuwając się po lodzie, częstokroć popychany przezemnie i współtowarzyszy niedoli, „wylądowałem” szczęśliwie w Helsingforsie. Niezmiernie życzliwy i uprzejmy attaché wojskowy mjr. S. G. Libicki, który wyjechał na spotkanie moje do portu lotniczego, oświadczył mi, że otwarcie Kongresu projektowane początkowo w Helsingforsie na dzień 3.II. wieczorem przełożone zostało na dzień 4.II. przedpołudniem do Lahti.

Miałem zatem do dyspozycji dobę całą, który to czas wykorzystałem dla zwiedzenia naszej placówki poselskiej w Helsingforsie i pobieżnego zwiedzenia miasta. Byłem mile zdziwiony niezwykle porządkiem, czystością i wysokim poziomem cywilizacyjnym stolicy Finów. Tęgo samego jeszcze dnia zapoznałem się bliżej z panującą w tym kraju prohibicją (dopuszczalne tylko dwuprocentowe piwo), oraz drugim mądrym zwyczajem godnym naśladowstwa, mianowicie zamykaniem wszystkich lokali o godz. 1-szej w nocy. Nie przesądając skuteczności obu powyższych zarządzeń administracyjnych, zwłaszcza prohibicyjnego, z uznaniem jednak muszę je podkreślić, gdyż świadczą o wysokim zrozumieniu przez społeczeństwo fińskie zgubnych wyników alkoholizmu i nocnego życia kawiarnianego. Nie będę nawet zbyt śmiały, jeżeli powiem, że zarządzenia te świadczą o usportowieniu narodu.

W mieście masy śniegu. We wszystkich ogródkach i parkach narciarze w wieku od 6 do 18 lat, płci obojej. Znać na każdym kroku krainę wymarzoną sportów zimowych, czego również znamiennym dowodem mroźnik mało co poniżej — 18°. Dla człowieka nawykłego do polskiej zimy aż nadto.

Na drugi dzień, t. j. 3-go, wieczorem, wyjechałem do Lahti, miejscowości położonej o kilka godzin jazdy pociągiem na północ od Helsingforsu. Przedział drugiej klasy wypełniony po brzegi publicznością, jadącą do Lahti, przypatrzyć się międzynarodowym zawodom narciarskim, urządzonym jednocześnie z Kongresem.

Ponieważ byłem w mundurze, z łatwością zwróciłem na siebie uwagę kilku dziennikarzy z Helsingforsu, jadących w tym samym przedziale. Po niedługim czasie kontakt wzajemny został nawiązany i potoczyła się w łamanej mieszaninie francuskiego i niemieckiego języka miła pogawędka na temat narciarstwa polskiego i wogóle sportu naszego. Najwięcej zainteresowania okazał fiński przedstawiciel P. A. T., który pierwszy mnie zaatakował słowami: „ich bin Pat”.

Na dworcu w Lahti oczekiwali nas mali przedstawiciele miejscowego harcerstwa, z których jeden zawiózł mnie do przeznaczonego dla mnie hotelu. Jak się nazajutrz przekonałem była to kwatery wspólna dla wszystkich delegatów na Kongres. Z powodu późnej godziny udałem się natychmiast na spoczynek — pełen uznania dla jaskrawej wprost czystości i schludności mego pokoju.

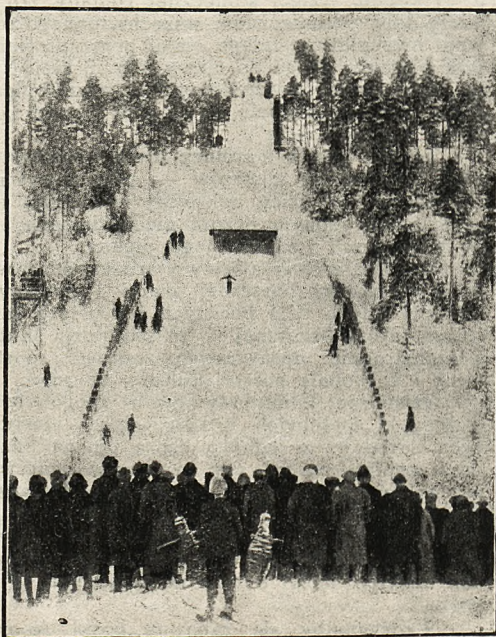
Miasteczko Lahti liczy zaledwie 20 tysięcy mieszkańców i podobno tyleż lat istnienia, które zawdzięcza przemysłowi, głównie drzewnemu. Rozłożone malowniczo na kilku pagórkach, zewsząd otoczone lasami, mile robi wrażenie małymi domami, szerokimi i de-

brze utrzymanymi ulicami, ba nawet regulującą ruch uliczny policją, niczem Warszawa. A ruch nielada, bo zjazd wielki. Jak wielkiemi forami cieszą się narciarze świadczy chociażby ten drobny fakt, że równoległe z ulicami biegnie specjalna trasa dla ludzi używających nart do lokomocji, zaopatrzona specjalnymi tablicami orientacyjnymi.

Dnia 4.II, w pierwszy dzień Kongresu, od samego rana wielki ruch w hotelach. Ogólne zapoznanie się delegatów, wymiana myśli a raczej wzajemne „wymacywanie” ich. Na 16 państw należących do F. I. S. (Fédération Internationale de Ski) 12 państw przysłało swych przedstawicieli, niektóre, jak Francja, Japonia, Szwajcaria, reprezentowane są przez członków swych placówek zagranicznych. I tak poznaję pokolei: delegata Francji, vicomta de Blois, attaché wojskowego w Helsingforsie. Czechosłowacji — p. Matouska (Svaz Lyzaru C. St.) i dr. Guhra (z ramienia niemieckiego klubów narciarskich Czechosłowacji), Włoch — dr. Gino Rava, prezesa włoskiego zw. narciarskiego, Rumunji — p. Georges Lecca, sekretarza poselstwa w Sztokholmie, Austrii — Wertheimer (Allg. Oesterr. Skiverband) i Schmidt-kunz (Oesterr. Skiverband), Niemiec — dr. Frey, Szwajcarii — konsul Baltis z Helsingforsu, Japonji — p. Haimakiru, sekretarz poselstwa w Berlinie, Szwecji — hr. Hamilton, Norwegji — Hysing-Olsen, Finlandji — Toivo Aro (Finl. Zw. Narc.) i kpt. Levälähti (prezes związku gimn.-sportowego Finlandji, organizacji przypominającej nasz ZZ).

Również przed rozpoczęciem obrad jeszcze poznałem prezesa FIS. ppłk. Holmgist'a i sekretarza Nordensona (oba Szwedzi) i przywitałem ich wiadomością o zwycięstwie naszych narciarzy z Czechosłowacji i Pontarlier, dzięki świeżo otrzymanej wiadomości telegraficznej z Warszawy.

Większość delegatów na kongres odbywała podróż via Stockholm — Abo — Lahti razem, wskutek czego, jak się przekonałem, wszystkie punkty porządku dziennego kongresu były już dyskusyjnie omówione i opinie poszczególnych delegatów znane. Dzięki temu zastałem gotowe „nastroje”, o których wyczerpująco poinformował mnie sympatyczny Czechosłowak p. Matouszek, i których dobitnym dowodem było to, że o ile w rozmowie z Włochem, Rumunem lub Japończykiem spotykałem się z nieukrywaną sympatią i szczerością w wypowiedzaniu swego zdania, o tyle w rozmowie ze Szwedami, Norwegami (i ma się rozumieć z Niemcem, dr. Frey'em) zauważyłem wielką powściągliwość w stosunku do mnie, podszywaną zdawkową grzecznością i frazeologią. Przyznam się, że odniosłem niezmiernie przykre wrażenie. I to jest kongres narciarski, sportowy, na który jechali się ludzie reprezentujący idee sportową swych krajów? Cóż zastałem jeszcze przed rozpoczęciem posiedzeń kongresu? Dwa obozy o silnem zabarwieniu politycznym omal nie za-



Skocznia narciarska w Lahti.

cietrzewieniu, dwa obozy, które niejako bez pytania, jako rzecz zupełnie naturalną, przesądziły moje stanowisko jako Polaka na kongresie, jeden uważając, że muszę przystać do niego, drugi, w nieomylnym przeczuciu dając mi przy pierwszym spotkaniu północnym chłodem i nieufnością. Zbyt idealnie wyobrażałem sobie międzynarodowe stosunki sportowe uważając, że kongres międzynarodowy może być tylko szlachetnym współzawodnictwem w wymianie zdań, mającej na celu tylko propagandę sportową i podniesienie jego poziomu, w żadnym wypadku politykę.

Zastanawiałem jednak — gromadę rozpolitykowanych sportsmenów, w dodatku zbyt mało dyplomatycznie usposobionych, by pokryć swe sympatie i antypatie, nawet w stosunku do człowieka, który niczem jeszcze nie zdążył zaznaczyć swego credo.

Nikogo zatem nie zadziwi fakt, że wpadłszy w takie towarzystwo czułem się źle i to z dwu względów: jako oficer i jako sportowiec. Decyzja moja musiała jednak być równie szybka jak szybkie i łatwe było ogarnięcie całej sytuacji. Uprzytomniłem sobie, że od tych ludzi zależeć będzie rozstrzygnięcie spraw leżących na sercu mego związku, na jego korzyść lub niekorzyść. Wybór zatem był prosty i łatwy: chcąc być pewnym poparcia przeszedłem na stronę sympatyków Polski, których na dwadzieścia państw obecnych okazało się aż 8. Dobra nasza!!!

Osią niezgody, przyczyną wyraźnego zarysowania się dwu orientacji i zgola przykrego nastroju, który od pierwszej chwili panował na kongresie, była sprawa mniejszości narodowych. Sprawa niesłychanie delikatna, która już tyle rozdzieliła i chaosu wniosła w czystą i prostą ideę sportu. Tym razem chodziło bezpośrednio zaś o Finlandię, organizatorkę kongresu. W Austrii bowiem istnieją 2 związki narciarskie jednoczące w sobie poważną ilość klubów: 1) Oesterreichischer Skiverband, który w myśl statutu swego przyjmuje tylko członków narodowości niemieckiej i pochodzenia austriackiego (także niewątpliwie!), 2) Allgemeiner Oesterreichischer Skiverband, przyjmujący wszystkich bez różnicy pochodzenia obywateli austriackich. W myśl par. 4. statutu F. I. S. tylko jeden związek państwowy może należeć do F. I. S. i każdemu państwu przysługują na Kongresie tylko jeden głos. Na VIII Kongresie narciarskim w Chamonix 1924, na którym założony został F. I. S., obecni byli przedstawiciele obu związków austriackich i sprawa reprezentowania Austrii w F. I. S. była również kwestią sporną załatwioną w końcu kompromisowo w ten sposób, że przedstawicielstwo w F. I. S. przyznane zostało Oesterr. Skiverband z tem jednak, że Allg. Oest. Skiverband, jako jeden z założycieli F. I. S., może wysyłać delegata na kongres ale bez prawa głosowania.

Nie ulega wątpliwości, że to połowiczne załatwienie sprawy przez VIII Kongres było

z jednej strony sankcją statutu Oesterr. Skiverband'u, z drugiej strony zaś zarzewiem niezgody przyszłego kongresu. Na porządku dziennym IX Kongresu znalazł się wniosek Allg. Oesterr. Skiverband'u który wychodząc ze słusznego zresztą założenia, że „aryjski” i narodowościowy punkt statutu Oesterr. Skiverband sprzeciwia się kardynalnym zasadom sportu, żąda przedstawicielstwa w F. I. S. swego związku, jako jednoczącego wszystkich obywateli Austrii. Na tem stanowisku stanęły Włochy i Czechosłowacja broniące interesów 300 tysięcy Czechów zamieszkujących Wiedeń. Przyłączyły się do nich: Francja, Szwajcaria, Japonia, Rumunia. Państwa północy, zwłaszcza Szwecja, ze wszech sił popierała rzeczniczka Oesterr. Skiverband'u, dzielnie wspomaganą przez Niemcy. Stanowisko Szwedów (niewykluczając samego prezesa F. I. S., Szweda Holmgnist'a. który napróżno z racji swego urzędu starał się zachować neutralność, co mu się niezupełnie udało) popierających zdecydowanie Oesterr. Skiverband, było chyba dowodem jawnego ich germanofilizmu. Wszak nieporuszona pozostała sprawa mniejszości szwedzkiej w Finlandii, posiadającej swój własny związek narciarski, niezależny od związku fińskiego i pozbawiony głosu w F. I. S. Ponieważ jednak Finowie, jako gospodarze Kongresu kierując się względami gościnności rzekli się dobrowolnie prania brudów szwedzko-fińskich na forum międzynarodowym u siebie, panowie Szwedzi mogli spokojnie dać upust swym



Pekka Väisänen, pierwszy w biegu old-boyów 10 km.



Słynni zawodnicy norwescy: Grøttumsbraaten i Haug

chęcią pangermańskim, wodząc za nos Finów i Norwegów. Wobec tak jaskrawo politycznego zachowania się szanownego prezydium F. I. S. a przeszedłem do opozycji, mającej zresztą zdecydowaną większość. Na kongresie przeszedł 7 głosami contra 4 głosom Niemiec, Francji, Norwegii i Finlandii (Austria nie głosowała) wniosek delegata Włoch, inż. Gino Rava, według którego Oesterr. Skiverband otrzymuje polecenie wstąpienia w ciągu 3 miesięcy od daty uchwały do Allg. Oesterr. Skiverband po uprzednim skreśleniu ze swego statutu punktu narodowościowego i arijskiego, w przeciwnym razie zostanie wykluczony automatycznie z F. I. S. Powyższa uchwała wywołała ogromną niechęć Szwedów ukrywaną jednak skrzętnie wobec mających się odbyć wyborów nowego prezydium F. I. S. i obawy stracenia prezesury F. I. S., o którą niedwuznacznie zabiegał dla siebie delegat Norwegii, p. Hysing-Olsen. Blok państw środkowo- i południowo-europejskich zatrzęsł kongresami na samym wstępie, tembardziej, że delegat Oesterr. Skiverband'u, „zatłaczony” uchwałą „gaszącą” jego związek rzekł się swego głosu na rzecz delegata Allg. Oesterr. Skiverbandu.

Wspomniany blok utrzymał się do końca obrad kongresu porozumiewając się uprzednio przed każdym posiedzeniem. Dzięki temu, wbrew państwom północy, przeszła uchwała włączenia igrzysk zimowych do programu Olim-

pjady 1928 r., uchwała odbycia X kongresu narciarskiego w Szwajcarii i kilka spraw pomniejszych wagi. Jednomyślnie zapadła uchwała pozbawiania głosu w F. I. S. państw, które nie wpłaciły wkładek rocznej zgóry, w zupełnej; również zgodnie przedyskutowano i przyjęto z małymi poprawkami norweski projekt regulaminu międzyn. zawodów narciarskich i przepisów o amatorstwie, sędziowaniu, doliczaniu punktów i t. p. Tu muszę zaznaczyć, że dyskusja nad regulaminem i uchwalenie go zabrało dużo czasu i pracy, z początku wyznaczono ad hoc komisję, potem na plenum kongresu, było to jednak ściśle biorąc jedyne wyłączenie sportowe dzieło, dokonane przez IX Kongres.

Ostatni dzień kongresu poświęcono wyborom nowego zarządu F. I. S. „Blok”, porozumiewając się ze sobą, rozdzielił między siebie 5 mandatów, przyznając je Polsce, Francji, Czechosłowacji, Włochom i Szwajcarii; prezesurę postanowiono oddać Szwedom, jako rekompensatę za poniesione na kongresie fiasco, dwa pozostałe mandaty zaś Niemcom i Finlandii. Wobec tego na posiedzeniu wystąpiłem z wnioskiem tajnego głosowania, celem uniknięcia niepotrzebnej dyskusji. Wniosek przeszedł. W wyniku głosowania ukonstytuował się nowy zarząd F. I. S. na okres 1926-1928 w następującym składzie:

Prezes: ppłk. Holmgnist (Szwecja).

Wiceprezes: płk. Weber (Szwajcaria)

Sekretarz: (bez prawa głosowania): hr. Hamilton (Szwecja)

Członkowie zarządu:

1. ppłk. S. G. Bobkowski (Polska)
2. dr. Scheiner (Czechosłowacja)
3. dr. Minelle (Francja)
4. inż. Rava (Włochy)
5. Toivo Aro (Finlandia)
6. dr. Frey (Niemcy).

Na tem zakończono obrady IX kongresu.

Językiem oficjalnym był niemiecki, ze względu na usilną prośbę gospodarzy, tłumaczących się nieznaną francuskiego. Ze szczerem uznaniem zaznaczyć muszę niezwykle miłe i gościnne przyjęcie, którego doznali delegaci na kongres ze strony Finów. Korzystaliśmy ze wszelkich możliwych wygód i udogodnień, suto podejmowani nieomal codziennie, przez związek narciarski Finlandii, klub narciarski miejscowy w Lahti, miasto Lahti i t. d.

Z niemniejszą wdzięcznością podkreślam pomoc i serdeczne przyjęcie mojej osoby ze strony p. ministra Filipowicza, pośła naszego w Helsingforsie i p. mjr. S. G. Libickiego, attaché wojskowego, jak wogóle całej naszej placówki zagranicznej w Finlandii. W imieniu związku mego i mojem własnem przesyłam im serdeczne: „Bóg zapłać”.

Kpt. Jungrow.



Siiri Sievonen
zwycięzcy w biegu pań 5 km.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY NARCIARSKIE W LAHTI

Z okazji IX międzynarodowego kongresu narciarskiego w Lahti i równolegle z nim zorganizował fiński związek narciarski międzynarodowe zawody narciarskie oraz zawody krajowe i organizacji przysposobienia wojskowego. Do konkurencji międzynarodowych należał: 1) bieg na przełaj 30 klm. indywidualny obejmujący zarazem zawody fińsko-szwedzkie o puchar wędrowny barona Willebranda; 2) kombinacja biegu 15 klm. ze skokami; 3) bieg płaski 50 klm. zwany „Saulpausselkä” 4) skoki.

Prócz ogromnej wprost ilości zawodników fińskich 5 państw zgłosiło udział w zawodach: Szwecja 12, Norwegia 10, Czechosłowacja 5, Lotwa 1, Niemcy 1. Wśród nazwisk norweskich figurowało kilka o sławie światowej jak Thams, Grøttumsbraaten, Haug, Hegge, Kjelboth. Z Finnów wyróżniano doskonałych biegaczy: Saarinna, T. Lappalainen, Raivio i szereg innych; ze Szwedów wybitnych narciarzy jak Jansson, Petersson, Lukander, Dahlen, Aström. Sąsiedzi nasi, Czechosłowacy, zgłosili znanych u nas narciarzy: Bina, Nemecky'ego, Koldowsky'ego, Erlebacha i Ratha.

Teren, doskonale dobrany, nadawał się bardzo dobrze do biegu płaskiego i naprzelaj, był jednak trudny, jak na nasze środkowo-europejskie stosunki. Kraj gęsto zalesiony, poprzeryzany jeziorkami i rzeczkami, gęsto za-



Thullin Thams, sława Norwegii,
zwycięzca w skokach.

Co dotyczy biegów rzuciła się w oczy taktyka Norwęgów i Finnów, startujących powoli i szanujących swe siły w początkowej fazie biegu; — odmienna była taktyka Szwedów ruszających w pełnym tempie i utrzymujących się w nim w okresie początkowym, co w wyniku dawało jaskrawe przykłady „spuchnięcia” pod koniec. Mistrzami w obu niezwykle trudnych biegach, 30 klm. i 50 klm. zostali bezkonkurencyjnie Finnowie. W biegu 15 klm. ze skokami i w skokach zdecydowana przewaga mistrzowskich Norwęgów. O sąsiadach naszych, Czechosłowakach prasa fińska wyraziła się z uznaniem mimo, że porwali się z motyką na

słońce: w biegu 30 klm. na 5 zgłoszonych brało udział tylko 3 przyczem dwaj odstąpili przed 15 kilometrem (Rath i Bim) Nemecky przyszedł ostatni. W biegu 15 klm. ze skokami Bim 18 miejsce Rath 22. (ostatnie). W skokach Nemecky odpadł zupełnie.

Wyniki:

A) Bieg 30 klm. naprzelaj, indywidualny:

1. Matti Raivio (Fin.) w czasie 2,20, 55 (w pierwszej połowie: 1,09,37)

2 i 3. T. Lappalainen i Saaarinen (Finowie) w mało co gorszym czasie.

4. Jansson (Szwed), 7. Kjelboth (Norweg).

B) Bieg 15 klm. ze skokami (t. zw. „Sprung-lauf”):

1. Grøttumsbraaten (Norweg) — w biegu czas: 1,20,28

2. Thullin Hang (Norweg) — w biegu czas: 1,23,37

3. Järvinen (Fin) — w biegu czas: 1,27,50

11. Pettersson (Szwed) — w biegu czas: 1,40,24

14. Müller (Niemiec) — w biegu czas: 1,42,43

16. Bim (Czechosłowak) — w biegu czas: 1,46,58

22. ostatni Rath (Czechosłowak) — w biegu czas: 2,22,15.



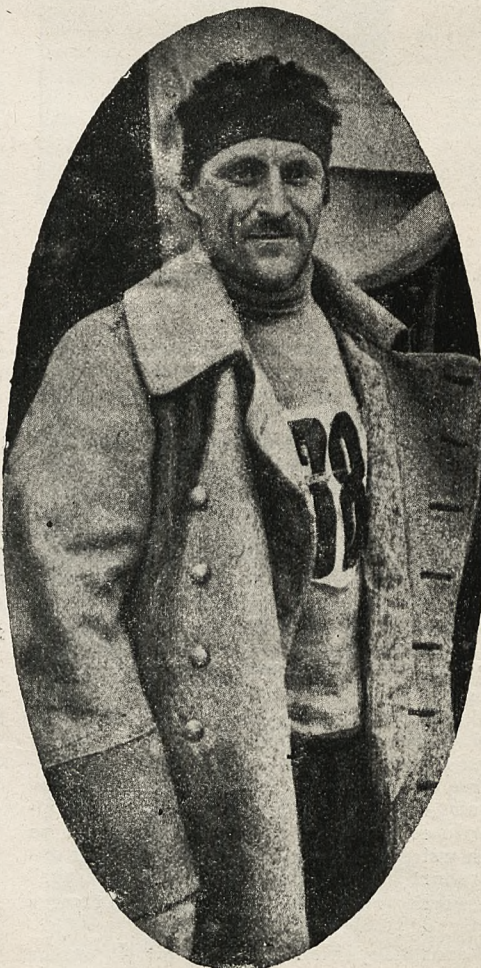
Erkki Penttillä
zwycięzca 25 km. biegu.

siany pagórkami o przeciętnym wzniesieniu 30-50 m.

Warunki śnieżne wymarzone; doskonałe, suchy śnieg na silnie zamrożonej, spodniej warstwie śnieżnej. Warunki atmosferyczne trochę za „silne”; w czasie czterech dni zawodów mróz z wiatrem wahał się w granicach od— 15 do— 32°. Toteż mimo kolosalnego wprost zjazdu publiczność nie długo wytrzymała na miejscu zawodów uciekając do miasta, położonego o parę kroków.

Skocznia wybudowana tuż obok startu (zarazem i mety) w biegach ze sztucznym rozbiegiem na drewnianym pomoście dopuszczała skoki maksymalnej długości 40-45 m. Pola wybiegowego po doskokach zupełnie nie było wskutek specjalnego ukształtowania terenu. Po doskoku bowiem wpadał skoczek do małego wąwozu szerokości 30 m. poczem siłą rozpędu niosła go na stok przeciwnego pagórka, skąd z powrotem zjeżdżał po opanowaniu rozpędu do wąwozu.

Organizacja zawodów mimo siarczystego mrozu doskonała. Żadnych zajęć ani kwestji spornych nie zanotowano.



Matti Raivio osiągnął pierwsze miejsce
w biegu 50 km.



Tauno Lappalainen
drugi w biegu 50 km.

C) Bieg płaski 50 klm.:

W ostatniej chwili odmówili udziału Lotysz, Niemiec i Czechosłowacy prócz Nemetzky'ego, który po dojściu do 25 klm. odstąpił.

I połowa biegu:

1. Raivio (Fin) 2,06,04.
2. Autio (Fin) 2,08,35.
3. Kjelboth (Norweg) 2,08,55.
4. Jansson (Szwed) 2,09,33.
5. Hegge (Norweg) 2,12,14.
6. Lappalainen (Fin) 2,12,29.

Wynik końcowy:

1. Raivio 4,18,18.
2. Lappalainen 4,26,45.
3. Kjelboth 4,26,47.
5. Jansson 4,29,55.

D) Skoki:

1. Thams (Norweg) 39,50 m. — nota 18,98.
2. Aasen (Norweg) nota 18,86.
3. Oesterholt (Norweg) nota 18,00.
4. Grøttumsbraaten (Norweg) nota 17,61.
5. Kivivirta (Fin) nota 17,25.

Kpt. Jungrow.

PRZED ZAWODAMI NARCIARSKIMI O MISTRZOSTWO POLSKI

Wkrótce mają być rozegrane w Zakopanem międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwo Polski. Będzie to najważniejsze zdarzenie sportowe bieżącego sezonu zimowego, a mające tem większe znaczenie, że roku zeszłego, jak również dwa lata temu zawody narciarskie nie zostały rozegrane w międzynarodowej konkurencji, a co najważniejsze poziom klasy zawodników polskich dopiero tego roku zbliżył się znacznie do najwyższego poziomu narciarstwa sportowego w środkowej Europie; również po raz pierwszy w Polsce na międzynarodowych zawodach, mistrzostwo zostanie rozegrane w biegu, poprowadzonym w terenie typowym dla biegów, a więc niezbyt stromym i w skoku — na wielkiej, wspaniałej skoczni, nieustępującej najlepszym i największym w Europie.

Mamy nadzieję, że tytuł Mistrza Polski obroni jeden z Polaków, chociaż zdobycie go jest zawsze przypadkiem i tytuł zaszczytny przypada często zawodnikowi, który bynajmniej nie jest najlepszym ani w biegu, ani w skoku. W każdym razie zawodnicy Czechosłowacji dołożą wszelkich starań, aby odplacić się Polsce za niespodziewane zdobycie ich mistrzostwa przez zawodnika polskiego.

Którzy z zawodników Polski posiadają największe szanse do zdobycia mistrzostwa? A więc przedewszystkiem ci, którzy dobrze skaczą, jak również dobrze biegają, gdyż, jak wiadomo mistrzostwo jest wykładnikiem sił w obydwóch konkurencjach.

Poniżej podaję krótkie sylwetki naszych „asów” narciarskich, zaznaczając że poza wymienionymi nazwiskami posiadamy cały szereg zawodników również wielce utalentowanych i z wielką przyszłością przed sobą.

Krzepitowski Andrzej I, dwukrotny zdobywca tytułu mistrza Polski, obok Zaydla najlepszy skoczek w Polsce, który startując już wielokrotnie zagranicą wykazał nieprzeciętną klasę europejską. W biegu, jak na mistrza przystało, za mało jeszcze skorzystał z kierownictwa i wskazówek trenera p. Stolpego.

Sieczka-Gąsienica Stanisław, zdobywca mistrzostwa Zakopanego roku bieżącego. Jest pierwszorzędnym zarówno w biegu, jak i w skoku, a imponuje przedewszystkiem odwagą ambicją i wyrobieniem gimnastycznym. Jest to zawodnik o wielkiej przyszłości przed sobą.

Mückenbrunn Henryk zdobył w dwóch ostatnich latach mistrzostwo Polski, a tego roku mistrzostwo Czechosłowacji. Są to sukcesy, jakimi poszczycić się może mało kto z polskich zawodników. Jest to zawodnik nieco nieobliczalny, gdyż często zawodzi, albo też święci triumfy, chociaż ani w biegu ani w skoku nie należy do najlepszych.

Rozmus Aleksander, choć młody wiekiem, jednak stary i rutynowany zawodnik, który utrwalił już sobie sławę jako skoczek, a i w biegu przedstawia pierwszorzędną siłę. Niestety skreślił on sobie na początku sezonu nogę, co uniemożliwiło mu dalszy trening i udział jego w mistrzostwie stawia pod znakiem zapytania.



Józef Lankosz, świetny w skokach ma duże szanse do zdobycia mistrzostwa

Żytkowicz Władysław i Lankosz Józef dwaj młodzi zawodnicy II klasy posiadają również wielkie szanse do zdobycia mistrzostwa, gdyż obecnie są już w skoku i w biegu pierwszorzędni, a nawet lepsi od mistrza Polski z roku 1924 i 1925. Nie bez pewnych szans przystępują również do mistrzostwa: **Franciszek Bujak** słynny zawodnik, przez cały szereg lat utrzymujący się na najwyższym poziomie, znakomity w biegu i niezły w skoku, **Czech Władysław**, jeden z najlepszych zawodników w biegu, świetny technicznie i wielce wytrzymały, a i w skokach czyniący stałe postępy i **Zaydel Władysław**, bodaj że najlepszy skoczek w Polsce, który opanował piękny styl nowożytny w biegu, dobry jest technicznie, lecz zawodzący na dłuższych dystansach. Obecnie najlepszy w biegu na wszystkie dłuższe dystanse **Józef Bujak**, który ostatnio z wielkim powodzeniem reprezentował Polskę na zawodach we Francji, potrafi też skakać, aczkolwiek musiałby jeszcze bardzo popracować w tym kierunku, aby osiągnąć lepsze rezultaty. Przy pewnym szczęściu w zestawieniu kombinacji, będąc najlepszym w biegu i nie na szarym końcu w skoku, również mógłby zdobyć tytuł mistrza. Jeden więc z wyżej wymienionych dziesięciu zawodników powinien obronić przed zagranicznymi zawodnikami tytuł mistrza Polski.

Gąsienica Władysław potrafi również skakać, a jako zawodnik w biegach przedstawia najlepszą naszą klasę, tem samem więc mógłby być nawet zaliczony do zawodników poprzedniej kategorii. Tego sezonu jednak zdaje się być Gąsienica nie w formie.

Krzepitowski A. II jest typowym biegaczem, silny fizycznie, wytrzymały i dobry technicznie, tak, że pod tym względem mało ma rywali.

Wilczyński Stanisław, wybił się roku zeszłego na czoło zawodników, szczególnie w biegach długodystansowych. Jest to narciarz wielce ambitny i niezwykle wytrzymały, ale za słaby technicznie. Tego roku nie wykazał jednak jeszcze swojej formy.

Kuraś Józef, doskonale zapowiadający się zawodnik, wielce wyróżniany przez trenera Stolpego, a podczas pierwszych zawodów w Zakopanem osiągający najlepszy czas ze wszystkich, niestety dla bieżącego sezonu zdaje się będzie już stracony, gdyż oględziny lekarskie wykazały poważne niedomagania, które na pewien czas staną na przeszkodzie ku większym wysiłkom.

Motyka Zdzisław jest już bardzo groźnym w biegu dla najlepszych. Posiada wielkie cechy na pierwszorzędnego zawodnika. Dwaj stali rywale w klasie starszych, nie ustępujący jednak zawodnikom I klasy **K. Schiele** i **A. Zamoyski** są to biegacze o utrwalonej już sławie. Pierwszy więcej rutynowany i lepszy technicznie, drugi posiadający większy zasób energii i siły fizycznej, świetnie reprezentowali się ostatnio w Czechosłowacji. Zamoyski, osiągając tam najlepszy czas z Polaków, a trzecie

miejsce w ogólnej klasyfikacji, podczas mistrzostw Polski prawdopodobnie, również odegra w biegach bezpośrednią rolę.

Wszyscy wymienieni zawodnicy są to narciarze z Zakopanego. Uderza więc fakt, nadzwyczajnej przewagi jednego ośrodka narciarskiego nad innymi, których przecież nie brak w Polsce (Lwów, Bielsk, Krynica, Nowy Sącz, Kraków, Żywiec, Wilno i t. p.) Niesprawdliwością byłoby jednak, gdybym do tych siedemnastu wybrańców z Zakopanego nie doliczył jeszcze jednego z poza tej miejscowości. Mam tu na myśli **Szczepana Witkowskiego**, znanego zawodnika lwowskiego, który w biegach nieraz już współzawodniczył z powodzeniem z kolegami z Zakopanego i kilkakrotnie reprezentował dzielnie barwy Polski zagranicą.

Również w Zakopanem zostanie rozegrane mistrzostwo Polski dla pań.

Znana w całej Polsce **Ela Ziętkiewiczowa**, przez szereg lat najlepsza zawodniczka, tego roku prawdopodobnie nie będzie startowała. Doskonała ta narciarka i rutynowana zawodniczka niestety dotychczas nie potrafiła przystosować się do biegów nowożytnych, a więc w terenie pagórkowatym, czyli niezbyt stromym, na którym to nie decyduje jedynie umiejętność zjazdu stromej.

Bezprzeczenie najlepsza obecnie zawodniczka **Stasz Polankowa** z Zakopanego z powodu swego młodocianego wieku — prawdopodobnie nie zostanie dopuszczoną do konkurencji, gdyż regulamin określa wiek lat 18-u dla zawodniczek biorących udział w mistrzostwach, Panna Stasz Polankowa, wzbudzająca podziw swym dziecięcym wyglądem imponuje nadzwyczajną wytrzymałością i opanowaną techniką biegu. Swoje sukcesy zawdzięcza przedewszystkiem sobie, gdyż przygotowywała się do zawodów nadzwyczaj pilnie pod kierownictwem Krzepitowskiego I, a później Stolpego. Jeżeli obie wyżej wymienione zawodniczki nie startowały, to mistrzostwo Pań powinno przypaść pani **Janinie Loteczkiej** ze Lwowa, która posiada poza sobą nadzwyczaj solidny trening i dużo umiejętności technicznych. Zdaje się, że wiele zawodniczek I klasy, jak Schielowa, Dubieńska, Ochotnicka tego roku nie będzie startowała, zaś inne najlepsze zawodniczki zakopiańskie są za młode, aby mogły być dopuszczane do biegu, więc znana zawodniczka warszawska pani **Wanda Czarnocka** będzie mogła liczyć na którąś z dalszych nagród, aczkolwiek nie dorównywa jeszcze najlepszym juniorkom zakopiańskim, jakimi są **Helena Leszczyńska** i **Janina Sawczakówna**. Obie, pomimo swoich 15-u lat, są już groźnymi współzawodniczkami dla pań I kl. Leszczyńska naprzykład w biegu pań podczas mistrzostwa Zakopanego osiągnęła od Loteczkiej tylko o 4 sekundy gorszy czas, a od Ziętkiewiczowej — o dwadzieścia kilka sekund.

Zawody o mistrzostwo Polski, będą punktem kulminacyjnym obecnego sezonu i zapowiadają się ciekawie, jak nigdy jeszcze. Oby tylko warunki atmosferyczne i brak śniegu nie przekreśliły wszelkie rachuby i oczekiwania.

S. A.



Fr. Bujak, którego świetna forma wysuwa go na kandydata na mistrza



H. Bednarski, senior narciarzy polskich

ZAWODY NARCIARSKIE O MISTRZOSTWO ARMJI CZECHOSŁOWACKIEJ W SMOKOWCU



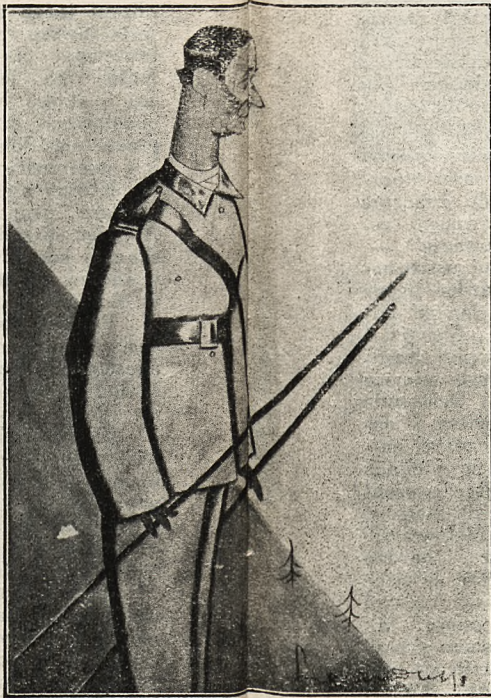
Reprezentacje biorące udział w zawodach: od lewego: Czesi, Jugosłowianie, Polacy (oficerowie), attaches, Rumuni i Polacy (patrol)

Szlak 18 klm, pełny, b. ciężki z braku śniegu trzyma się letnich ścieżek; jazdy b. stronne, podejścia jeszcze przykrzejsze, trzecia część po równym.

Nie dziwi się Stolpemu, który po powrocie w styczniu z zawodów na pld. stronie Tatr oświadczył, że nie wiedział, iż na nartach można jeździć po kamieniach, dotąd myślał, że tylko po śniegu. Jakżeby się jednak zdziwił, gdyby zobaczył szlak 18 klm; — Ostatecznie do konkursu ze strony polskiej stanęli: por. Kwaśnica zawodnik młody, bez treningu, po chorobie, horoskopy nieświecące, por. Niemiec zachorował w przeddzień, plut. Krzeptowski Andrzej II znany narciarz długodystansowiec, opoka na której budujemy wszystkie nasze nadzieje, strz. Mückenbrunn, zawodnik cywilnego mistrzostwa Czechosłowacji, technik bez konkurencji, niezbyt jednak wytrzymały i nierówny, strz. Roj młody zawodnik, jednak twardy. — Strz. Gąsienica Władysław tego roku nieco słabszy, zarezerwowany do skoków. Według przepisów zawodów skład patrolu nie może być w ciągu zawodów zmieniony. — Najlepszy czas dnia osiąga Braeth biegający w konkursie międzydywizyjnym Armji czesko-słowackiej: 1 g. 16 m. 12 s.

W konkursie międzynarodowym: 1) Nemecky Ottokar Czecho-słowacki 1.18'12", 2) Krzeptowski Andrzej II Polska 1.18'50", 3) Wende Czechosłowacja 1.18'58", 4) Mückenbrunn Polska 1.21'16", 5) por. Prochaska Czechosłowacja 1.23'11", 6) Purkert Czechosłow. 1.3', 7) Berand Francja 1.25'02", 8) Roj Polska 1.25'05", 9) Prath Francja 1.28'20", 13) por. Kwaśnica Polska 1.37'01".

Startuje 29 i tyłu w mecie. — Braeth fenomenalny, mały, niepozorny, Staszek Polankowa w męskim wydaniu, rokuje świetne widoki na przyszłość, jeżeli zostanie rozumnie pokierowany a nie zmordowany i wyeksploatowany przez półinteligentów klubowych dla ambicji klubu. — Nemecky podobno poprzednio



Mjr. W. Ziętkiewicz

potłuczony przychodzi dość „zmięty”. Krzeptowski w najlepszej formie, Wende nadrabia miną Mückenbrunn mniej zmęczony, jak zwykle, Prochaska nadspodziewanie dobry, Purkert startował już chory. Wymienieni zawodnicy czeszy stanowią bezprzecnie pierwszą klasę środkowo-europejską. Roj powolny ale niezmięczony. Por. Kwaśnica traktował bieg, jako trening i rezerwował się do biegu patrolowego 30 klm.; czas jego bowiem nie liczył się, gdyż do mistrzostwa klasyfikują w biegu 18 klm. i 7 klm. z przeszkodami tylko trzech najlepszych. Francja wykazała wspaniałych biegaczy, jednak nie przewidywanych do takich karbowolnych terenów; oficer ich zawodzi. Także Jugosłowianie i Rumuni poczynili niebawym postępy, posiadają jednak zespoły nie wyrównane, tylko jednostki wybitne. Oficer rumuński przyszedł do mety mimo złamania palca u stopy.

Szanse nasze się zmniejszają, regulaminy narciarskie czeskie nakazują używania do biegów patrolowych nart od 7 cm. pod wiązaniem i nie dłuższych ponad 2.10 cm.

Nie pomogły perswazje delegata Polski, który zażądał w kolegium sędziów, że celem nart jest najekonomiczniejsze, najszybsze przesuwanie się po śniegu z miejsca na miejsce i że z tych powodów wymiary nart muszą być dostosowane do ciężaru, długości narciarza, do terenu. Nasi mają narty nieco większe i nieco dłuższe ponad przepisową normę. Możliwe i kosztowne dobieranie nart przepisowych, pasowanie, smarowanie. Losowanie kolejności startu, pierwsi Jugosłowianie, drudzy Francuzi, trzeci Rumuni, czwarty Czesi, piąty Polacy. Plut. Krzeptowski zapytany, czy zadowolony z miejsca mówi: „Rozumiem, że nikt mi nie będzie siedział na karku, bajo”. Najważniejszy bieg patrolowy 30 klm. z 3-ma strzelnicami (wyniki czasu i strzelanie liczą w połowie na ogólny wynik biegu, który mnoży się następnie przez 3 dla zadokumentowania ważności tego biegu

ponad innymi kombinującymi mistrzostwo t. j. 18 klm. i 7 klm. z przeszkodami, liczonemi pojedynczo). Przygotowania skrupulatne — zdenerwowanie zrozumiałe. Dzień 11 lutego przyniósł Polakom rozczarowanie. Na nieswoich nartach i z nieswoimi karabinami przybyli do mety w czasie słabym, strzelali jednak naogół źle, brak jednego tylko trafionego strzału pozabawił ich prawie pewnego drugiego miejsca. Szlak bardzo ciężki, miejscami nie do przebycia na nartach, które można jednak było zdej-mować i biec pieszo.

Warunki śnieżne fatalne, zrana lód a potem odwilż i wiosna w pełnym sezonie. Najlepsi Czesi: klasa wszystkich trzech Wende, Purkert i por. Prochaska (trochę słabszy) dość wyrównana, strzelcy dobrzy, przychodzą w dobrej formie i niezłym czasie, o wysiłku jednak świadczą choćby ubytek na wadze od 2 — 3 50 klg. W polskim patrolu zostawał nieco por. Kwaśnica i strz. Roj, plut. Krzeptowski świetny nieużyty. Francuzi dobrzy biegacze, świetni strzelcy. Rumuni i Jugosłowianie równi. Szczególną uwagę zwracał sposób noszenia kb. przez Francuzów na dwudzielnym rzemieniu, podobnie jak plecak, z lufą w tyle za głową, ten sposób nie ugniata piersi, kolba wystająca z boku nie przeszkadza przy przenoszeniu kijków. Szczegółowe wyniki w czasach:



„Velitel zemsky” z Bratislavy w rozmowie z mjr. Ziętkiewiczem

I. Czechosłowacja 17165
II. Polska 12420
III. Francja 10833
IV. Jugosławia 7147
V. Rumunja 6926

Dotychczasowy stan mistrzostwa:

Dzień 13 lutego: bieg z przeszkodami, decydujący o punktach i miejscu w mistrzostwie międzynarodowym, przynosi wyniki w czasach:

I. Nemecky Ottokar (Czechosłowacja) 44 m. 10 sek., II. Wende (Czechosłowacja) 47 m. 23 sek., III. Mückenbrunn (Polska) 49 m. 30 sek., IV. Purkert (Czechosłowacja) 50 m. 30 sek., V. Krzeptowski And. II (Polska) 51 m. 45 sek., VI. Roj (Polska) 52 m. 17 sek.

Szlak 7 klm. z 50% podejścia: śniegu bardzo mało; rozmiękły. Przeszkody w pobliżu startu (start i meta na jednym miejscu) przez który zawodnicy przechodzą dwukrotnie w oczach publiczności.

Ogólna ocena mistrzostwa armji czesko-słowackiej w punktach:

I. Czechosłowacja 23390
II. Polska 16670
III. Francja 13821
IV. Rumunja 10482
V. Jugosławia 9091

Organizacja zawodów spoczywała w rękach szefa Oddziału wyszkolenia Min. Narodowej Obrony (Min. Spraw Wojsk.); duszą organizacji był kapitan Vrgal, referent narciarski i górski wspomn. Oddziału (referenta takiego nasze M. S. Wojsk. nie posiada). Organizacja wypadła pod każdym względem świetnie; organizatorzy mieli wszystko do rozporządzenia, czego tylko zapragnęli, zwalczali, otrzymawszy całe kompanie, nawet brak śniegu.

Zawody uświetnili swoją obecnością: minister Narodowej Obrony — Striberny, minister zdrowia, cały świat dyplomatyczny, attaché: angielski, włoski pulk. Bertini, polski pulk. Trzaska-Durski i inni.

Rozważę wreszcie w końcu korzyści, wyciągnięte z zawodów przez organizatorów i przez nas.

Zawody międzynarodowe o mistrzostwo Armji czesko-słowackiej były bezspornie rewją wojskowych sił narciarskich Środkowej Europy. Czesi dali poznać swoje narciarstwo z jak najlepszej strony; wzbudziły szacunek i podziw dla siebie i swojej rzetelnej pracy nad ukonstytuowaniem i ogólnym wyszkoleniem swej armji.

Ende D.



Patrol polski tuż przed biegiem 18 klm.
od lewego: strz. Mückenbrunn, plut. Krzeptowski, mjr. Ziętkiewicz-kierownik ekspedycji, por. Kwaśnica i strz. Roj

Jeszcze w listopadzie zeszłego roku doszła do nas Hiobowa wieść, że zawodów narciarskich o mistrzostwo Armji nie będzie, że udział w wojskowych zawodach zagranicznych nie bierzemy.

Jakżeż mile zdziwieni a nieprzyjemnie zaskoczeni zostaliśmy depeszą na 4 dni przed zawodami narciarskimi o mistrzostwo Armji czesko-słowackiej, że zawody te ma 3 p. s. p. w miarę możliwości obśłać. Nie pozwolił się jednak zaskoczyć pułk. Wagner d-ca 3 p. s. p., który z początkiem jeszcze zimy zgromadził wszystkich lepszych narciarzy w Oddziale det. 3 p. s. p. na Kirach obok Zakopanego.

Któż nie zna entuzjazmu sportowego w szczególności narciarskiego pułk. Wagnera: on to w tak cudowny sposób zdołał w pułku nagać sport do celów wojskowych, połączyć idealnie sport z wyszkoleniem żołnierskim; i jemu mamy do zawdzięczenia, że reprezentacja mimo spóźnionej pory wyjechała. — Zawody według zupełnie ogólnych wiadomości miały się zacząć już 6 lutego w Smokowcu, na pld. stronie Tatr a więc niedaleko od Zakopanego. Kto więc wówczas znajdował się w Zakopanem czy Oddziale 3 p. s. p. i mniej więcej się nadawał, jechał. — Z cywilnymi przepustkami tatrzańskimi, — na starania o paszporty nie było czasu, w 24 godzin po otrzymaniu rozkazu byli już w drodze — w czapkach i kurtkach cywilnych, bez oznak, dla uniknięcia trudności przy przejściu granicy. Dnia 4 lutego o godzinie 7-ej znajdują się już na moście na Łysej Polanie. W urzędzie celnym znajdował się przypadkiem Komisarz Jurkowski, który ułatwił w najuprzejmniejszy sposób przejście przez granicę; straż graniczna czeska miała pewne wątpliwości co do przepustek końskich — wzięliśmy bowiem narty do skoku, nart w rezerwowo, prowiant, bo podobno w Czechach drogo — jednak po godzinnych perswazjach, przedstawieniach pułk. — W Jaworzynie spiskiej otrzymują połączenie telefoniczne z szefem sztabu górskiej brygady i z przerażeniem dowiadują się, że zawody trwają od 8-14 lutego. Olbrzymi program, dużo dni wypoczynku. Wybrali się na 3 dni, każą im siedzieć 10. — Dopiero o godzinie 12-ej zdołali wyruszyć przez przełęcz pod Kopą i wśród fatalnych warunków śniegowych, docierają o godzinie 5-ej do Łomnicy Tatrzańskiej, skąd po godzinnym odpoczynku już piechotą po błocie do Starego Smokowca. Ciemna już była noc, gdy zdążyli odszukać Komitet zawodów, zakwaterować oficerów szeregowych i konie i upewnić się, że

zawody odbędą się bez względu na stan śniegu, choćby kawałkami trzeba było iść piechotą.

Piszę o tem wszystkiem, aby uzasadnić ewent. słabe wyniki, podkreślić braki jak: brak jakiegokolwiek przygotowania zawodniczego, strzeleckiego ekwipunku; dorywczy dobór reprezentacji. Kierownikiem ekspedycji został mjr. Ziętkiewicz, w skład patrolu wchodził: por. Kwaśnica, plut. Krzeptowski II, strz. Mückenbrunn, strz. Roj i strz. Gąsienica wszyscy z 3 p. s. p. (Oddział det.). W rezerwie był jeszcze por. Niemiec. — Nikt nie zaprzeczy, że gdyby nie braki wyszczególnione, wyniki mogłyby być lepsze.

Przyjęcie przez Czechów było nadzwyczajne, otaczani opieką, wygodami; zaznaczyć wypada, że przez cały czas pobytu na ziemi czeskiej była reprezentacja nasza gośćmi Czechów kwatery, utrzymanie ponad wszelki wyraz. Opiekun Polaków i tłumacz pułk. Votruber, przyjaćiel Polaków, tak się starał o naszych, taką ich otaczał serdecznością, że wnet poculi się jak w domu. Polacy specjalnie wyróżniani, cieszyli się ogólną sympatią; W towarzystwie sympatycznego mjr. Suchardy, byłego Komendanta austriackich kursów narciarskich w Zakopanem i mistrza strzeleckiego Armji czesko-słowackiej, strzelał nazajutrz cały nasz patrol z wypożyczonych karabinków i rezultaty okazały się dobre.

Powoli zaczęły się zjeżdżać inne reprezentacje: Francji, Rumunii, Jugosławii; wszyscy chłopcy na schwał, widoczny trening budzi szacunek. W drużynie czeskiej słychać o nazwiskach: Nemecky Ottokar, Wende, Purkert, por. Prochaska, Skóra czerpnie. — Dzień 7 lutego przyniósł nieco śniegu. — Dzień 8 lutego, mroźny, warunki śnieżne stosunkowo lepsze. Do biegu 18 klm. dopuszczono z każdego państwa po 1 patrolu: 1 of. 3 szeregowych, z których trzeci stanowi rezerwę. Organizacja zawodów wzorowa. Nie będę się rozpisywał szeroko z jakim nakładem kosztów i materiałów urządzono szlak 18 klm. ilu oficerów i szeregowych sprowadzono do prac organizacyjnych, ilu lekarzy cywilnych, między nimi profesorów uniwersytetów, ilu wojskowych zmobilizowano, jak wszechstronnie badano. — Równocześnie z biegiem 18 klm. międzynarodowym, odbywał się na tym samym szlaku bieg czeski międzydywizyjny z imponującą ilością zawodników, 80 of. i szer.; smutne porównanie; tyłu będzie u nas mniej więcej narciarzy — żołnierzy; a iluż tych kryje się za taką liczbą zawodników czeskich.

WYPRAWA NARCIARZY POLSKICH DO SZWAJCARJI

Na drugi dzień po zawodach w Pontarlier (we Francji) rankiem dnia 2 lutego unosił nas elektryczny pociąg kolei szwajcarskich przez Thun do Interlaken. Srebrzysta, powiewna mgła unosiła się nad taflą jeziora Thun, którego fale, pluskając o nasyt toru kolejowego, szemrały odwieczną baśń kraju Wilhelma Tella. Cudowny widok! Zapatrzeni w piętrzące się naokoło jeziora potężne masywy turni, nasi górale Jędrus (Krzeptowski) i Staszek (Sieczka) zanucili z głębi serca piosenkę tatrzańską, która chyba po raz pierwszy zabrzmiała w tych stronach:

„Nie smuć — ze sie dziewce — kie jo sie nie smuce”

„Cały świat obejde — ku Tobie sie wróce”.

„Szkoda tylko, że Brońcia Polankowa nie wyjechała z nami...”

Przez Interlaken dojechaliśmy niedługo kolejką zębatą do Grindelwald, którego wspaniałe położenie stwarza z tej małej dotychczas wioski pierwszorzędną stację klimatyczną. Wioska rozłożona wśród szerokich hal posiada kilkanaście wspaniałych hoteli, które jednak nikną wśród masywów olbrzymich turni stanowiących kotłnię.

Dzięki uprzejmości prezesa Szwajc. Federacji Narciarskiej p. Karola Dannegeera — dostaliśmy dobre i względnie tanie (10 fr. szw.) mieszkanie w hotelu National. Tam też rozlokowaliśmy się swobodnie, wnosząc w spokojne i flegmatyczne życie tutejszych gości (prawie sami Anglicy) — gwar i chaos, cechujący u nas wszelkie imprezy narciarskie.

Dwa dni dzielące nas od konkursu skoków w Wengen (bo w Grindelwald odbyć się miał konkurs w sobotę) — spędziliśmy na wypróbowaniu skoczni, których tutaj mieliśmy aż dwie (Mettenberg i Eigenschanze) — oraz na wycieczkach do lodowców i Gr. Scheidegg.

W piątek rankiem siadamy na pociąg i przez Zweilütschinnen i Lauterbrunnen dostajemy się kolejką zębatą, idącą zawrotnymi przepaściami do Wengen. Jest tu niewielka grupa większych hoteli oraz kilkanaście willi rozłożonych na ciasnej wyżynie u stóp Kl. Scheidegg, a nad ścianami tworzącymi boki doliny Lauterbrunnen. O kilkadziesiąt metrów wyżej u stóp prostopadłych wiszarów Kl. Scheidegg, którego żlebam spadają raz wraz śnieżne lawiny — skocznia, gdzie też kierujemy pierwsze nasze kroki.

Skocznia narciarską w Wengen zaliczyłbym do pierwszorzędnych urządzeń sportowych tego rodzaju, wykonaną prawie idealnie w myśl obliczeń teoretycznych i doświadczeń długoletniej praktyki skoków. Rozbieg, długości około 100 m. rozpoczyna się zjazdem bardzo stromym nadającym narciarzowi od razu pożądaną pęd, w którym zjeżdża on następnie z coraz malejącym nachyleniem na próg skoczni. Czasu na przygotowanie się do skoku jest tu dosyć. Brak czego — jak uważam — stanowi bodaj największą wadę naszej skoczni na Krokwi. Próg wysoki na 2,50 m. Płaszczyzna zeskoku do 25 metrów prawie pozioma, zaczyna następnie bardzo łagodnym łukiem przechodzić aż do nachylenia 35°, które wypada w polu skoków 40-metrowych i sięga aż do 70 metrów. Zjazd kończy się łagodnym i niezbyt długim wyjazdem w poziom. Typowa skocznia do poważnych konkursów międzynarodowych i ustanawiania re-



St. Gąsienica-Sieczka skacze 44 m.

kordów do treningu nie nadaje się natomiast prawie zupełnie.

O godz. 2.30 popoł. rozpoczyna się konkurs, obejmujący trzy skoki. Na startcie ok. 30 zawodników, w tem kilkunastu o nazwiskach znanych w sporcie środkowo europejskim. Porządek utrzymywany wzorowo, trybuna sędziów połączona telefonicznie ze startem, wyniki każdego skoku ogłaszane są natychmiast zapomocą ruchomych tablic. Na zboczach tłumy publiczności, przeważnie gości angielskich i amerykańskich, dziesiątki aparatów fotograficznych kierują się ku progowi skoczni. Sygnał trąbką i sylwetka pierwszego narciarza zawiśła w powietrzu.

Już pierwszy skok Brunnera Waltera z Wengen 47 metrów w doskonałym stylu zapowiada konkurencję niezwykle silną. Norweg Oesterude Oele skacze 45 metrów, Lauener Stefan 45 metrów, Rubi 47 metrów, Josephi. Kaufmann — ponad 40 metrów. Skoki wprost imponujące kolosalną pracą w powietrzu i pewnością lądowania — robią wrażenie, że skocznia jest poprostu za mała dla tych ludzi o mięśniach ze stali i szalonej zręczności. Pozycja wszystkich mocno wprzód pochylona, nogi dość szeroko — podobnie zeskok szeroki z krótkim błyskawicznym przykłękem. W pierwszej serii Sieczka skacze w dobrym stylu 29 metrów, Krzeptowski 30 metrów — znac, że próbują skoczną i trzymają się w rezerwie.

W drugiej serii Bruner wyciąga pewnie 50 metrów, Oesterude 51 metrów, Lauener 50 metrów. Kilku lepszych jak Kaufmann, Trojan. Müller, Rubi przekraczają 45 metrów. Reszta trzyma się około 40 metrów. Zaledwie kilkunastu skoczków skacze 30 — 40 metrów, słabsi odpadają od razu z początku. Z naszymi — sensacja! Sieczka skacze 46 metrów. Niestety przeliczył się co do swych sił i przy zeskoku pada na ręce co obniżyło mu notę. Krzeptowski osiąga 36 metrów w pozycji klasycznej która, wywołuje entuzjastyczne brawa, nawet u tej publiczności, która niezwykle dziwi się lada czemu.

W ostatniej serii osiąga Brunner z kolosalną brawurą 56 metrów stojąco, stawiając przez to rekord dnia i zdobywając zasłużone pierwsze miejsce. I teraz też zaczyna się „program mistrzów” — bo tak można nazwać następny okres w którym skupiły się wszystkie wysiłki najlepszych konkurentów dla wykazania lepszego wyniku. Napięcie i ciekawość wśród publiczności kolosalne. Pierwszy pada ofiarą własnej brawury Josephi, mający skok 52 metry z upadkiem i Rubi — 49 metrów, również z fatalnym upadkiem. Brunner Hans (brat zwycięzcy) pada na 54 metr, tak fatalnie, że znoszą go z pola. Lauener skacze 50 metrów w ślicznym stylu i zdobywa zasłużenie drugie miejsce. Oesterude pada na 56 metrów i odpada w zupełności od konkursu. Sieczka skacze 44 metry stojąco i ustanawia tem samem nowy rekord Polski. Krzeptowski uzyskuje w spokojnym i równym stylu 41 metrów i zdobywa dla barw polskich

zaszczytne siódme miejsce, które jest maximum tego, co w tej konkurencji mogliśmy uzyskać. Sieczka — ósmy za naszymi jeszcze kilkunastu doskonałych narciarzy szwajcarskich.

Późnym wieczorem wróciliśmy kolejką do Grindelwald razem z całą „paczką” narciarzy, którzy w dniu następnym mieli startować w konkursie skoków, organizowanych przez tutejszy Ski-Club Grindelwald na wielkiej skoczni na Mettenberg.

Warunki śnieżne pogorszyły się znacznie. W nocy odwiłz, rano mróz. Na skoczni lód, który daremnie siekały od południa dziesiątki narciarzy, bo podkład i duża część wyjazdu pozostały twarde i przy upadkach dość niebezpieczne. Zawodników ogółem 45-ciu. Skocznia przybrana flagą szwajcarską, trybuna udekorowane... Już na pierwszy rzut oka widać, że skocznia jest trudniejsza niż w Wengen. Rozbieg długi, mało nachylony, zeskok na całej prawie długości ok. 80 metrów ma nachylenie 37°, a więc prawie takie jak u nas na Krokwi. Organizacja zawodów doskonała, podobnie jak w Wengen. Na zboczach tłumy publiczności.

Przebieg konkursu niewiele różnił się od konkursów skoków w Wengen. O palmę pierwszeństwa walczyli bowiem prawie ci sami skoczkowie co wczoraj. Jednak z powodu znacznie cięższych warunków śniegowych i strómeego zeskoku, stwarzającego silne „prasowanie” — skoki wymagały tu znacznie większej ostrożności i rutyny. To też upadki były bardzo liczne i częstokroć niebezpieczne. Między innymi odpada przy drugim skoku zwycięzca z Wengen — Brunner Walter, dalej padają Josephi, Kaufmann, Rubi i wielu innych. Pierwsze miejsce zajmuje bezapelacyjnie Norweg: Oesterude Oele — nota 18.100, uzyskując 44 metry w doskonałym stylu — który to skok pozostał najdalszym, nie przekroczonym nawet w skokach poza konkursem. Na drugie miejsce wszedł Szwajcar Müller Robert, skacząc 40 metrów. Skoczek ten odznacza się wprost niebywałym spokojem w czasie lotu w powietrzu i bardzo wielką pewnością lądowania. Trzecie miejsce uzyskuje dla barw naszych Krzeptowski Andrzej I., a to głównie dzięki doskonałej pozycji tak w powietrzu, jak i we wszystkich fazach skoku, o których sędziowie orzekający wyrazili się niezwykle pochlebnie. Uzyskana długość skoków 36 metrów. Sieczka znowu nie ma w tym dniu szczęścia — a szkoda, bo mógłby zająć jedno z dobrych miejsc.

Triumf barw polskich w tym konkursie był niezaprzeczony i stanowi pierwszy prawdziwy sukces, odniesiony przez narciarzy polskich na ziemi szwajcarskiej w najsilniejszej konkurencji. Nie licząc Oesterude'a, który zalicza się do najlepszej klasy Północy (jest on trenerem Szwajcarów w skokach) zdołaliśmy wejść na czołowe miejsce, bijąc skoczków o sławie europejskiej.

To też zadowolone miny mieli nasi skoczkowie, wyjeżdżając ze Szwajcarii i wicząc ze sobą: Sieczka — nowy rekord Polaki — 44 metrów, zaś Krzeptowski piękny puhar za 3 miejsce w skokach, stanowiący pierwszą nagrodę zdobytą przez narciarza polskiego na ziemi szwajcarskiej. (—)



A. Krzeptowski zdobywca 3 nagrody



A. Krzeptowski w skoku 41 m.

Z NIEPRAWDZIWEGO ZDARZENIA



„Przygoda” jakich wiele

Bieżący sezon zimowy (a raczej — bezwystydna karykatura zimy) nastęrcza rzadkie okazje do praktycznej działalności sportowej, pograża natomiast w nirwanie słodkich snów o śnieżnej bieli szerokich szlaków, zachłannie wciąga w nurt prac organizacyjnych, reorganizacyjnych i wszelakich spekulacji klubowych.

Drobny, lecz nieustępliwie wciskający się wszędzie, pył szarej codzienności cieniutką warstwą przykrywa ściszone namietności i ambicje sportowe, lekką mgłą przesuwając dal perspektywy wielkich wydarzeń ludzkiej mocy. Żyjemy w zaczarowanym kole wspomnień, wietrzących pod niedostrzegalnym działaniem Czasu.

W rozgwarze organizacyjnego mętliku, w długich nieraz godzinach wspomnień, poszukajmy dla siebie łączników — żywych ludzi, czy prawdziwych zdarzeń, zwróćmy się do wiecznie bijącego źródła ludzkich a jednak nadludzkich wysiłków woli, serca czy umysłu.

Niechże nam będą łącznicy owi jako serdecznie wyczekiwani gońcy, co przynieść mają dziwną baśń o heroicznych walkach człowieka z własną słabością i z przeciwnościami natury.

Tour de France!

Czujecie, jak silną falą uderza wam do głowy krew, gdy wymówi ktoś obok nas tych parę słów.

Tour de France — gra wam w uszach najcudowniejszą melodią dźwięków, na strunach marzeń waszych wygraną. Tour de France — to dla jednych — wyraz skrajnego fanatyzmu sportowego, dla drugich — instrument, na którym w różny sposób grają ambicje i próżność ludzka, dla trzecich cudowna epopeja człowieka XX wieku, który sam sobie stawia zadanie jedynie z największym trudem osiągnąć się dające, dla innych jeszcze — to przede wszystkim wielka gra Stinnesów przemysłu kolarskiego, dla kogoś tam jeszcze innego — samo najszczytniejsze szaleństwo ducha ludzkiego, który w dążeniu do doskonałości aż zatracając pamięć i wzgląd na słabość fizyczną istoty ludzkiej, w której zamieszkał.

Nie będziemy przecież bawić się teraz roztrząsaniem słuszności tych tam poglądów. Wiemy i tak, jak bardzo w każdym wielkim przedsięwzięciu zbiorowym krzyżują się wpływy takie i inne. Przecież, nie krusząc nawet kopii o słuszność takiego czy innego poglądu, potrafimy ocenić wartość wysiłku sportowego jednostek, potrafimy wyluskać szereg zdarzeń, które żywcom wpisać moglibyśmy na białe karty złotej księgi czynów człowieka XX wieku.

Szereg fragmentów żywych z Tour de France opublikował niedawno p. Bauge, o którym pisze redaktor francuskiego „L'Auto”, że zna on każde drzewo na przestrzeni 5.400-kilometrowej trasy Tour'u i posiada tajemnicę słabostek i ambicji uczestników tej wielkiej konkurencji. Okiem własnym dojrzał wszystko, wszystko zapamiętał, dużo zanotował. Tak oto powstała niewielka książka p. t. „Messieurs les

Coueurs”, stanowiąca jedyny w swoim rodzaju film sportowy, równie przyciągający „wtajemniczonych” jak i zwykłych „cywilów”.

Rozdział pierwszy tej interesującej książki zatytułowany jest dużo-mówiącym słowem: „Prawdy”.

Zanotujmy kilka z tych prawd, doprawdy robiących wrażenie — z nieprawdziwego zdarzenia.

Na etapie Bordeaux — Nantes w czasie Tour'u z r. 1910, Franciszek Faber, będący podówczas na pierwszym miejscu klasyfikacji ogólnej zawodników, zderza się na szosie z olbrzymim psem i wskutek tego ulega nieszczęśliwemu wypadkowi. Rower jest poważnie uszkodzony: kierownica częściowo rozbita, koła pokrzywione, jeden z pedałów prawie w szczątkach. Sam Faber — ma zdartą skórę na rękach, a nogi pokryte krwawymi ranami. Cóż to obchodzi Fabera? — Pomimo wszystko — pojedzie dalej, gdyż wycofać się z biegu — to przecież znaczy: uznać się za zwyciężonego!

I oto cudownym wysiłkiem woli Faber przybywa do Nantes pomimo ran i potłuczeń, przybywa na maszynię, w której kierownica jest łukowy kawałek drzewa, a jednym z pedałów — oś, na której z trudem mogła się opierać zboliała stopa Fabera.

W czasie Tour de France z 1920 r. zawodnik H. Barthélemy, poważnie poranił się na skutek upadku w etapie ósmym. Wykazuje pomimo to w dalszej drodze dobre wyniki, budząc podziw swą nieźrównaną wytrzymałością i siłą woli.

Podczas pozostałych siedmiu etapów pokój Barthélemy na noclegach zamienia się w prawdziwą salę szpitalną, gdzie następują bolesne zmiany bandażu, opatrunki i t. d.

Bandażami owinięty, przybędzie Barthélemy do Paryża — na punkt końcowy Tour'u — do Vélodrome du Parc des Princes.

Tour de France w 1920 r.

Młodziutki zawodnik Baumler, jest u końca swych sił już na drugim etapie. Niezmierne trudy drogi — zdawało się — zwyciężyły chłopca.

A jednak Baumler wytrzymał do końca, postanowił bowiem jechać do Paryża w gronie swych jedenastu kolegów, stanowiących zespół jego ojczyzny.

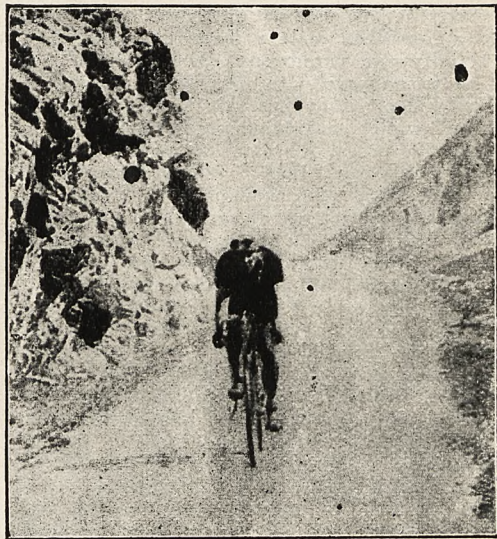
Prawdziwie męczeńska jego droga kalwaryjska trwała tylko... dwadzieścia dni, znacząc ślady na przestrzeni 5.400 klm.!

Lipiec 1913 roku.

Biorący w ówczesnym Tour'ze udział zawodnik, Christophe, na etapie w południowej Francji, — jadąc w Pirenejach, ulega wypad-



Ten, który zmógł i własną słabość i przeciwności natury



„Wytrwać do końca” — powtarzał samotny zawodnik

kowi. Rower niezdolny do dalszej jazdy. Christophe ładuje rower na plecy i niesie go pod palącymi promieniami słońca, idąc w górach z ciężarem swym — czterdzieście kilometrów. Znalazłszy się w jakiejś kuźni, Christophe sam jeden, bez niczyjej pomocy naprawia przez 3 godziny rower, pomimo ścinającego z nóg lipcowego upału i wysokiej temperatury, w kuźni panującej.

Natychmast po ukończeniu reparacji — Christophe wsiada na rower, pomimo ciemności w szybkim tempie przebywa kilkadziesiąt kilometrów i po północy dostaje się do końcowego punktu etapu, Luchon, dowodząc czynnem, że wola ludzka nie zna trudności nie dających się pokonać, a najbardziej godnym podziwu jest człowiek, który umie nad nieszczęściem przejść odważnie do porządku dnia.

Największym i najtrudniejszym bodaj zadaniem kierownika sportowego uczestników Tour'u — jest czuwanie nad moralną (nie tyle nad fizyczną) istotą swych „ludzi”.

Są przecież tacy, którym rozpacz odbiera wszystkie nadzieje, chęć dalszego zawodniczenia.

Są inni, których do kości przeżarło zmęczenie, są tacy, których entuzjazm wiary w zwycięstwo zasłania i ogłusza na wszelki głos rozsądku, inni — istota których buntuje się ostatecznie przeciwko dalszym męczarniom, są... kłóży wreszcie śmiały marzyć o wyliczeniu wszystkich bolączek zawodników?

Wytlumaczyć tym „kolosom” szosy, że wszystkie ich gwałtowne wybuchy — to tylko... krótkie minuty kryzysu, utraty równowagi ducha i inne drobne zakłócenia nerwowe — oto niełatwe zadanie.

Przybyli z przeróżnych zakątków Francji i z krajów zagranicznych. Przedstawiają w masie — dziwny obraz, różnolity, barwny, kosmopolityczny.

Jedni mają za sobą doświadczenie i zwycięstwa — inni — za sobą — jeno marzenie o wielkim Tour de France, przed sobą za to — nadzieję i entuzjazm młodzieńczy, a wszyscy wolę zwycięstwa.

Jedni są weseli, pogodni, dowcipni, drudzy — skupieni i zacięci, inni przygnębieni, lub triumfujący. Wszyscy jednak — naciskają rytmicznie z napięciem pedały dniem i nocą, nocą i dniem, paleni słońcem, myci bezlitośnie deszczem, znieczuleni nadmiernym bólem i zmęczeniem na zmęczenie i ból. Jadą wciąż dalej, bo przecież wola ich pręży się do wymarzonego ideału wytrwania.

I marzą o sławie, — ciągnąc łańcuchami... roweru.

Tour de France, tour de France! Cudowna, wzruszająca, żywa i jakże plastyczna opowieść ludzi o człowieku!

K. Muszałówna.

Z OKRĘGÓW

K r a k ó w

Tedy sezon zimowy piłkarski, sezon walnych zgromadzeń, należy uważać dzięki Bogu, za definitywnie ukończony. „Dzięki Bogu”, bo jest to ta najmniej pęknąca strona piłkarstwa krakowskiego, która już tylu ludzi, mogących się stać wielce pożytecznymi, zraziła raz na zawsze dla pracy w piłce nożnej. Te bloki, handle polityczne, targi i zgrzyty przypominają silnie jakiś sejm w miniaturowej i stały się w Krakowie od szeregu lat tą przykrą koniecznością, którą jak grype raz do roku trzeba przeżyć. Rok bieżący naogół nie przyniósł zmian. Wszystko odbyło się podobnie jak poprzednio. Powstał więc blok niewiadomo przeciw komu, bo przeciwnego nie było właściwie, a więc blok „profilaktyczny” aby nie wypuścić z rąk władzy w okręgu, odbyto walne zgromadzenie, wybrano zarząd według klucza blokowego i „da capo al fine”. Jeszcze raz okazał się jaskrawy brak solidarności, rozumu politycznego i zrozumienia własnych interesów ze strony klubów B i C-klasowych i „habemus papam” — mamy nowego zarząd, nie gorszy zresztą, ani lepszy od wielu innych, który cudów nie dokaże a przed następnym „zblokowaniem” walnem zgromadzeniem uzyska znowu absolutorium i ustąpi w chwałę. Jedną rzecz może wypadła tylko ostatnio inaczej, niż to bywało dotychczas. Oto opozycja wystąpiła z rzeczową, silną i powiedzmy wielce dla krytykowanych niemłą krytyką działalności władz związkowych w roku 1925. Dostało się wszystkim potrosze, że niebożęta aż języka w uścich zapominali, dostało się przedewszystkiem „bez riposty” kapitanowi związkowemu bardzo boleśnie za uprawianie polityki przy zestawianiu reprezentacji piłkarskiej Krakowa, dostało się i skarbnikowi za marnotrawstwo grosza publicznego. Opozycja udowodniła, że w okresie, kiedy członków Związku nie stać nieraz na kilkanaście złotych wkładki związkowej, Zarząd tegoż Związku wydawał bankiety lukullusowe, na których spiano przednie wina, zajadano niebyłajkie smakołyki, a nadto szafowano pucharami, medalami i Bóg nie wie czym „dla honoru domu”. O krytyce zapomną nawet krytykowani, nowe wydarzenia z zielonej murawy zatrą te wspomnienia niebawem, ale mniemam, że następcy u steru rządu głębiej się zastanowią nad każdym wydatkiem. A więc wszystko dobrze. Coprawda czeka Kraków jeszcze jedno polityczne wydarzenie t. j. walne zgromadzenie PZPN, ale wydarzenie to traktuje większość sportowego Krakowa raczej jako interesujące „teatrum” na znany temat wojny świętej o siedzibę stolicy piłkarstwa.

Natomiast ten sezon zdrowszy, sezon stanowiący właściwy urok piłkarstwa, puszczający świeższe powietrze w politykę zaczadzone mózgowie naszych działaczy sportowych — zaczęło dziś oficjalnie. Przy niezbyt miłej wilgotnej pogodzie, rywałe miejscowi Wisła i Cracovia rozpoczęły swój sezon spotkaniami tradycyjnymi z przeciwnikiem młodszym, niegroźnym, przy słabej formie początkowej nie grożącym niebezpieczeństwami. Zwycięstwa więc były pewne i przyszły; Cracovia w stosunku 9:2 pokonała C-klasową Legię — Wisła w zawodach z dobrą B-klasową „Garbarnią” zeszła również zwycięzca w stosunku 8:2. Zespół Cracovii wystąpił prawie w komplecie, bo jedynie bez Kuźnińskiego na prawem skrzydle, w drużynie Wisły brakowało Kaczora i Gierasa a podczas gry zeszli uszkodzeni Wójcik i Reyman III, zastąpił ich z dobrem powodzeniem Styczeń, powracający po długiej przerwie na łono kościoła piłkarskiego, Strychalski i Marszałik. Po grze dzisiejszej trudno o jakiś sąd, a tem mniej o horoskopy, ze względu na niedalekie mistrzostwo, zwłaszcza, że tereny gry mokre i grzązkie nie dawały możliwości rozwinięcia całej umiejętności. Po staremu walka o tytuł mistrza Krakowa rozegra się bezapelacyjnie między Wisłą a Cracovią, a wygra najprawdopodobniej ten, kto przez najbliższy miesiąc solidnie nad sobą popracuje.

W i l n o

Figle tegorocznej, zimy bodaj nigdzie nie dały się tak dotkliwie odczuć jak u nas, Jakby naumyślnie wyczekując, pluta-wiedźma rzucała się na każdy termin, każdy dzień, wyznaczony na szerszą imprezę sportową.

Pękły w ten sposób wszystkie terminy dotychczasowych zawodów narciarskich. Niestety taki sam los spotkał zapowiadane oddawna,

a wzbudzające żywe zainteresowanie — Mistrzostwa AZS-ów. Niesłusznie też „Przegląd Sportowy” składa to ciągle odwoływanie i „niewykonywanie” terminów, na karb nierobstwa i braku zainteresowania klubów. Przynajmniej co do Wilna jest to zbyt krzywdząca insynuacja. Pracowano przez cały sezon solidnie, wyszukując każdy możliwy do ćwiczeń dzień. Sam wzrost organizacji i klubów w których narty zyskały stałe obywatelstwo mówi za siebie. Obecnie prócz senjora Wileńskiego narciarstwa AZS-u, ćwiczą sekcje narciarskie „Pogoni”, Koła sportowego 5 p.p. leg. i gimnazjalnych kół sportowych. Ogółem posiada Wilno obecnie paruset narciarzy prócz kursantów wojskowego kursu narciarskiego i, gdyby nie kosztowność sprzętu, liczba ich wzrosłaby już w r. b. bardzo znacznie. Wszereż praca idzie doskonale, czy jakościowo potrafimy dorzucić coś do polskiego dorobku narciarskiego, rzecz oczywista czas pokaże. Obecnie AZS. wysłał kilku zawodników na Mistrzostwa Polski do Zakopanego. Że rola ich ograniczy się prawdopodobnie jedynie do roli obserwatorów, co do tego nikt się nie ludzi. O te obserwacje i możliwe ich zastosowanie u siebie nam narazie chodzi, co dalej będzie — zobaczymy.

W międzyczasie nasze okręgowe magistratury odbyły swe doroczne walne zebrania, podziękowały ustępującym za pracę i obrały nowe Zarządy. Tego ostatniego dokonano pod hasłem odświeżenia sił i powołania do pracy nowych ludzi, o mniej może często szumnych tytułach, dających jednak gwarancję pracy.

Plany jak zwykle przed sezonem szerokie — horoskopy różowe. Lekka atletyka zapowiada szereg zawodów międzyklubowych, wielki bieg



Czołowi gracze Toruńskiego klubu sportowego: Stogowski, Gumowski Adolf i Gumowski Paweł

sztafetowy na 3 maja. może nawet sprowadzenie trenera (skąd by go można wziąć?).

Wil. OZPN. nosi się z zamiarem zorganizowania kilku spotkań międzymiastowych, może nawet międzynarodowych; co zamyślają kluby — narazie pokryte tajemnicą. „Najbojowszy” program (turniej po krajach nadbałtyckich) ma zdaje się Wilja.

T o r u ń

Po długich walkach na boiskach i nawet przy zielonym stoliku zakończone zostały rozgrywki okręgowe o puchar PZPN. Jak było do przewidzenia puchar zdobył Toruński Klub Sportowy.

W ubiegłą niedzielę (7.II) rozegrano półfinał pomiędzy TKS. — a Bałtykiem w Toruniu, zakończony rezultatem 6:1 dla TKS. Coprawda była to już druga rozgrywka z tego samego tytułu, gdyż pierwsze zawody (10:0 dla TKS.) zostały unieważnione przez walne zebranie Tor. Zw. OPN. Dziwnem się doprawdy wydaje, że PZPN nie wejrzał w tę sprawę i dopuścił do unieważnienia jednej rozgrywki przez instancję zupełnie do tego niepowołaną. Sprawa protestu tych rozgrywek została odrzuconą w I i II instancji i pokrzywdzony klub, zamiast założyć protest do PZPN, — porusza go na walnem zebraniu związku okręgowego i to w walnych wnioskach. Dzięki przewadze głosów uzyskuje anulowanie uchwały zarządu i wyznacza nowe rozgrywki. Jednak jak bardzo daje się odczuwać brak w zarządkach klubów, względnie pośród wyznaczonych na walne zebranie delegatów klubów, ludzi obeznanych z najprymitywniejszymi zasadami prawa, którzyby stali na straży ścisłego stosowania statutów, nawet gdyby to nie dągało interesom własnego klubu.

Powracając do finałowej rozgrywki o puchar (14.II), która się odbyła pomiędzy klubami TKS. i Polonią (Bydgoszcz) z rezultatem 9:1 (4:0) dla TKS-u, należy przyznać, że zwycięstwo przypadło faktycznie najsilniejszej drużynie. Poziom gry naszego czołowego klubu jest bardzo wysoki i narazie niedościgniony dla innych klubów.

O s t r ó w (Wielk.)

Poza stołecznym miastem, Poznaniem, jest Ostrów najwięcej usportowionym miastem w Wielkopolsce.

Twierdzenie powyższe, tracące może na pierwszy rzut oka przesadą, z pewnością spotka się ze sprzeciwami i zakwestjonowaniem przez reprezentantów innych miast wielkopolskich, roszcujących pretensje do tego miana, lecz jest niezaprzeczonym faktem, iż Ostrów dzięży słuszną hegemonję sportową na prowincji.

Któż bowiem miasto prowincjonalne w Wielkopolsce może pochwalić się tem, iż posiada 3 boiska footballowe, 9 placów tenisowych i 10 towarzystw sportowych? Któż może powiedzieć w sobie, że ma A — klasową drużynę oraz najlepszy zespół gimnazjalny — oczywiście z wyłączeniem Poznania?

Wszystkie te wyżej wspomniane przyczyny sprawiają, iż życie sportowe w Ostrowie bije żywym tętnem. Sport zatacza tutaj coraz szersze kręgi, zyskuje sobie z każdym rokiem coraz większą popularność i uznanie, coraz więcej zwolenników, nie tylko biernych, lecz i czynnych.

Celem ułatwienia i zachęcenia młodzieży do jak najgorliwszego uprawiania sportu z jednej strony, a godnego zareprezentowania miasta z drugiej strony, nosi się Magistrat Ostrowa z zamiarem wybudowania wspaniałego stadionu sportowego. Bardzo chwałebna to myśl — oby tylko te plany przywdziały realną szatę — świadczą chlubnie o daleko idącym zrozumieniu przez naszych „ojców miasta” aktualnej kwestji kultury fizycznej i odrodzenia przez czynne zajmowanie się sportem.

Teren pod przyszły park sportowy już wyznaczono, a jego budowa ma się rozpocząć natychmiast z nastaniem wiosny tego roku. Zrealizowania tego projektu oczekuje tutejszy świat sportowy z niezwykłym zainteresowaniem. Będzie on w historii sportowej naszego miasta prawdziwym dziełem o epokowym wprost znaczeniu.

Oprócz boiska footballowego, ma on posiadać 2 korty tenisowe, bieżnię, rzutnię, skocznię, miejsca do gier ruchowych, szatnię z natryskami i krytą trybunę. Jak widzimy, są plany te na szeroką miarę zakrojone. Niezależnie od tego, zamierza korpus oficerski tutejszego 60 p. p. wybudować 2-gi kort tenisowy w obecnym roku (1-szy zbudowano w 1924 r.)

Różne przyczyny składają się na to, iż ostrowskie koła sportowe żywią pomysłą nadzieję na przyszłość. Do tego przyczyniła się w wielkiej mierze, obok innych, przyczyna — jak budowa stadionu — także prasa tutejsza, jak „Goniec Narodowy”, „Orełownik Ostrowski” i „Promień” — gazetka, wydawana przez młodzież gimnazjalną, która chętnie zamieszczała by na swych łamach artykuły i recenzje sportowe, popularyzując w ten sposób ideę sportu wśród szerokich mas.

Do minusów trzeba zaliczyć to, iż jeszcze bardzo znaczna część społeczeństwa nie rozumiała należycie wychowania fizycznego i nie pojęła ducha czasu. Tych więc należy przekonać o fałszywym pojmowaniu z ich strony zagadnienia sportowego.

Do ujemnych stron trzeba również zaliczyć niekorzystne położenie Ostrowa pod względem sportowym. Najbliższe bowiem centra sportowe, jak Poznań, Łódź i G. Śląsk, są zbyt oddalone od naszego miasta, aby można z nimi zawrzeć bliższe stosunki, nie narażając się na poważne koszty.

J. M.

Od Administracji

W dniu dzisiejszym przerwaliśmy ekspedycję „Stadjonu” tym prenumeratorem, którzy zalegają z opłacaniem prenumeraty i nie zawiadomili nas o terminie uregulowania.

Zaległości należy wpłacać na nasz rachunek w PKO Nr 7498.

NA MARGINESIE UTWORZENIA SIĘ ŁÓDZ. OKR. ZW. BOKSERSKIEGO

Głowił się człek przez cały „suchy”, beztreściwy tydzień, coby ciekawego do „Stadjonu” napisać, gdy nagle, niby grom z jasnego nieba, gruchnęła wieść, że obdarzeni zostaliśmy oficjalnym, łódzkim, okręgowym związkiem bokserskim, z prezesami, zarządem, sekretarzem, referentem propagandy i t. p. „akcesorjami”, niezbędnymi do reprezentowania podobnej instytucji.

Choć wieść tę (post factum) powitaliśmy szczerą radością, ze względu na fakt, iż bokserstwo nasze nareszcie ujęte zostanie w ścisłe karby organizacyjne — to jednak niewiadomo, skąd pochodzący komunikat... wymagał oficjalnego potwierdzenia, tembardziej, że źródło jego było ściśle prywatne.

Rzecz niezmiernie dziwna, nawet jak na nasze stosunki, a jednak, jak się później okazało — prawdziwa. Oto powstał — jak się okazało — na zlecenie PZB łódzki okręgowy związek bokserski, bez żadnych zapowiedzi, bez jednego chociażby oficjalnego komunikatu, bez przedstawicieli prasy, ot tak — w rodzinnym kole — „po domowemu”. A więc: zaproszono na organizacyjne zebranie delegatów „aż” 4 klubów i jeszcze kilku panów, z bokserstwem niemających nic wspólnego, wybrano na kolanie prezesów, zarząd i różnego rodzaju komisje i — łódzki, okręgowy związek bokserski został upieczony.

Ależ prawda — zamykajcie, czytelnicy oczy, nie czytajcie dalej — panowie założyciele związku bokserskiego nie życzą sobie, by któkolwiek wiedział o istnieniu łódzkiego związku bokserskiego, a cóż dopiero, jeżeli o wywlekaniu detalów z organizacyjnego zebrania chodzi.

Toć przecież nie po to niezapraszano przedstawicieli prasy, toć nie po to skrupulatnie dotąd wszystko tajono, by teraz detale wyciągać na światło dzienne.

Żałujemy jednak szczerze, iż, nie mogąc się pogodzić z postępowaniem waszem, musimy podać do publicznej wiadomości to, co przez grube ściany obrad się jednak do uszu naszych przedostało.

I tak, zastrzegając się przeciw wszelkim w stosunku do reprezentantów nowego związku zarzutom, jakobyśmy tę drogę obrać chcieli jako wycieczki o podkładzie osobistym, stwierdzić musimy, iż poszczególne jednostki prezydium nowopowstałej instytucji budzą pewne zastrzeżenia co do kwalifikacji, a nadewszystko — co do wieku.

I tak, komu, jak komu, ale organizatorom nowego związku — ludziom, którzy niejednokrotnie już przeprowadzali techniczną stronę tworzenia podobnych instytucji, wiadome jest chyba, że członkami prezydium mogą być wyłącznie ludzie co najmniej — pełnoletni. A jednak, postępując wbrew elementarnym zasadom statutowym, przestrzegającym przez organizatorów we wszystkich podobnych wypadkach —

oddano pewne, bardzo poważne resorty młodzikom, ludziom 17—18-letnim, których kwalifikacje bądź sportowo-praktyczne, jak i teoretyczne, budzą poważne zastrzeżenia.

Owoce podobnego, lekkomyślnego traktowania sprawy już dzisiaj obficie zbieramy.

I tak: wydział prasowy nowoukonstytuowanego zarządu nie poczuwał się dotąd do obowiązku podania jednej chociażby oficjalnej wiadomości o istnieniu nowopowstałego związku, o składzie prezydium, reprezentującym go, nie mówiąc o dalszych szczegółach obrad organizacyjnego zebrania.



Inż. Böckl zdobył mistrzostwo Europy w jeździe figurowej

Za niedokładność, jaką dopuściliśmy się w tem miejscu — najmocniej przepraszamy, albowiem w jednym z pism południowych, gdzie „referent prasowy” związku bokserskiego ma „obowiązek” dostarczania „sensacyjnych” wiadomości — szczegółowe sprawozdanie z organizacyjnego zebrania było, mimo, iż cała prasa łódzka nie poświęciła jednego słowa niefortunnie sklejonemu zarządowi związku bokserskiego, nieoficjalnie bojkotując go.

Nie na tem jednak koniec. „pan referent” bowiem wydziału prasowego i propagandy zdążył nas już obdarzyć nowym kwiatkiem. Oto pan „referent”, będąc nieoficjalnym (pracuje

zastępczo, czy też pomocniczo) korespondentem jednego z zamiejscowych pism, przeforował wniosek, by oficjalnym organem łódzkiego związku bokserskiego było pismo, reprezentowane przez tegoż pana, mimo, iż sprzeciwia się to wymogom naszego życia sportowego.

Tyle tylko narazie, co zaobserwować zdaliśmy z działalności „pana referenta”.

Sądzymy, że kwiatków takich nie braknie.

Zastrzegając się po raz wtóry przeciwko zarzutom, jakobyśmy się kierowali, wytykając błędne pociągnięcia organizatorów nowoukonstytuowanego związku bokserskiego, względami osobistymi, podkreślamy, iż zarzuty nasze przybierają na sile z tego nadewszystko względu, iż inicjatorzy nowopowstałej instytucji — ludzie poważni, skądinąd bardzo zasłużeni na polu działalności sportowej — nie powinni byli ulec podszeptom młodzików o wybujałych ambicjach, zaniedbując czynnik propagandy prasowej, tak niezbędnej dla popularyzacji młodej dziedziny sportowej, za jaką bezsprzecznie bokserstwo łódzkie uchodzi.

Wierzymy, iż organizatorzy łódzkiego związku bokserskiego wyciągną należyte konsekwencje ze stawianych im zarzutów: młodą glebę nowopowstałego związku wychwaszczą, a zło wyrządzone naprawią. t.

ŁYŻWIARSTWO

Ciepło, które w Zakopanem sięgało kilkunastu stopni, a w całym kraju „zlikwidowało” ślizgawki, przerwało tak bardzo ubogi nasz sezon łyżwiarski. Wszystkie wysiłki, które miały ruszyć z martwego punktu sport łyżwiarski, spęzły na niczem. Trwały pozostał jednak ślad. Jest nim przeświadczenie, że bez sztucznego lodu nie dojdziemy do żadnych wyników. Sztuczny lód jest podstawą wszystkiego, sztuczny lód jest warunkiem powodzenia zabiegów wokół łyżwiarstwa czynionych. Bez niego największe wysiłki pójdą w naszych warunkach atmosferycznych na marne. Jeśli spojrzemy na Wiedeń, przekonamy się odrazu, jak wielką rolę sztuczny lód gra. Cały szereg pierwszorzędnych łyżwiarzy — panczenistów, z których dwaj mogą już iść w poważne szranki nawet na północy, wysoka klasa figurzystów i wybitny poziom hokeju, wszystko to skutki posiadania sztucznej ślizgawki.

Sezon bieżący zmarnowaliśmy, jest to znakiem ostrzegawczym dla tych, do kogo to należy, by na zimę przyszłą przygotowali tor sztuczny. Wówczas mając we Lwowie, Wilnie i Zakopanem lepsze warunki atmosferyczne, oraz w stolicy lód sztuczny, będziemy mogli naprawdę pomyśleć o szerszym rozwoju łyżwiarstwa sportowego.

Obecnie stało się rzeczą jasną, że łyżwiarstwo nasze już nie będzie w stanie rozegrać tej zimy swych mistrzostw.

Chłapiąc w błocie po kostki, możemy tylko zdaleka obserwować przebieg „wielkiego se-

WIKTOR JUNOSZA

500

Afrykanie zmodyfikowali swoją taktykę. Miast strzelać, jak dotychczas, starali się wózkować, przedrybłowac bramkarza. Raz za razem jakiś olbrzym ciemny sunął wprost na Orlaka; raz za razem ostatni rzucił się rozpaczliwie na spotkanie. Dwa ciała zderzały się w pełnym ruchu, padały zczepione, tarzwały się po ziemi; podnosiły z trudem. I za każdym razem ciałko zostawało w rękach Polaka. Był tylko coraz bardziej blady i coraz bardziej pokrwawiony...

Jeszcze dziesięć minut, dziewięć, osiem... Abissynczycy nacierali z furją, żywiołowo, wściekle, bezlitośnie. Bramkarz bronił jeszcze, choć chwiał się na nogach, choć nie mógł już więcej. Siły fizyczne dobiegły kresu, podtrzymały tylko nerwy.

Pięć minut... Koniec blisko, marzenie się spełni, może!

Uginały się kolana, ręce ważyły tonny, dzwoniło w uszach, dwoiło się w oczach, tańczyło całe boisko; trzymał się jeszcze nadludzkim wysiłkiem woli, ale czuł, że wnet upadnie. Byleby przetrwać jeszcze te ostatnie chwile, zawinąć szczęśliwie do portu!

Minuta... i oto cios śmiertelny — karny!

Gdy ustawiono, długo, skrupulatnie, piłkę, Orlak już nic nie widział; przeczuł, raczej niżli dostrzegł, dokąd skierowany był strzał; poczuł jednak wyraźnie, gdy padał na ziemię, że piłka odbiła się od pięści. I biednym skonanym ciałem wstrząsnęła radość niewymowna. Remis!

Nie? Nie dowiedział się nigdy, i nie dowiadywał, dlaczego, ale penalty powtórzono. Stał, ślaniając się, pomiędzy słupki, patrząc na sędziego tępym wzrokiem i nic nie myśląc; pojął, że stanie się zło nieuniknione, pogrzenie nadzieje, przekreślił pracę, w którą włożył całego siebie. Ale był tak znużony, tak wypróżniony, że mu już było wszystko jedno. Był już nie reprezentacyjnym bramkarzem polskim, a znękanym człowiekiem, którego pokopano, zbito jak psa...

Sam nie wie, dlaczego rzucił się po gwizdki. Piłki nie widział; usłyszał jak trzasnął o nią, jak zaszmiała w siatce; poczuł, jak przetoczyła mu się po plecach; uchwycił, jak we śnie, dwa gwizdki, potem trzy długie...

Gdy się zbudził, noszono go triumfalnie po boisku, obrzucano entuzjastycznie kwiatami, fotografowano...

Przypominał sobie szelest pustej skóry w sieci i zapłakał histerycznie.

— Obronił stoszesaście strzałów, by w ostatniej sekundzie... oh! Dzień ten, najświeższy może, był niezawodnie najsmutniejszym w jego życiu. Jeszcze dziś, przy wspomnieniu, drżała mu warga.

Abissynczycy zdobyli wtedy mistrzostwo olimpijskie, bijąc w finale Danję 6:0.

A w cztery lata później mistrzem olimpijskim była Polska. I jemu, Orlakowi, to zawdzięczała. W meczu z Brazylią, w meczu z Egiptem, w finale z Kanadą, dokonał doprawdy cudów.

Sam sobie się dziwił. Ta pewność, ten autorytet, ta dokładność zegarmistrza i ten gest poety; to wyrachowanie, ta zimna krew niezmącona, a z tem wszystkim ta fantazja czysto polska i ten rozmach, taki nasz! Tak, wtedy był rzeczywiście tym fenomenem, jakiego w nim podziwiał i uwielbiał cały świat. Nawet puścić umiał tak, że oklaskiwano go więcej od strzelca! *Tempi passati!*

Światem był jeszcze, gdy bronił barw Europy w zwycięskich walkach z Ameryką, dwa razy, i z Australją.

A potem począł czuć, iż przestaje być dawnym Orlakiem. Inni tego widzieć nie mogli, ale on wiedział. Skok stawał się o ułamek sekundy późniejszym, wolniejszym. Oko zaczynało czasem mylić, źle oceniać dystans, spokój przeradzał się potrochu w ociężałość, rutyna i szablon zastępować jęły zapał i inwencję; zaczynał się starzec.

Puścił parę bramek, któreby może puścił i każdy inny, ale ochroniłby napewno tamten Orlak z meczu z Abissynją.

I po jednej takiej bramce, od innych boleśniej, powiedział do siebie:

— Czas na ciebie przychodzi, stary przyjacielu; zrobiłeś swoje, kolej na innych. 500, i kropka!

A było wówczas 484.

zonu", który notabene wypadł w tym roku nieszczerze. Dawni mistrze bądź usunęli się na bok, bądź spadli w formie, nowi jeszcze nie dorosli do ich minionego poziomu.

Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej panów były największym wydarzeniem ubiegłego tygodnia. Wchodzący one w skład Igrzysk Północy i przyniosły ponowne, zasłużone zwycięstwo bezkonkurencyjnej Płanicy Jarosz-Szabo, Austrijczycy, z 340,9 p. Drugie miejsce zdobyła 14-letnia Sonia Henie, wyjątkowy talent, który gdy dojdzie do zenitu, zaćmi zapewne wszystkie dotychczasowe sławy i przewyższy nawet swoją obecną zwyciężczynię. Dalsze miejsca przypadły pp. Shaw (Anglia), Bockl (Niemcy), Johanson (Szwecja).

Konkurs jazdy figurowej panów, który odbył się jednocześnie, przyniósł zwycięstwo Norwegowi Lie z 245 pkt. przed Finem — Rippa-nem.

Konkurs jazdy figurowej parami zakończył się spodziewanym sukcesem panny Soni Henie, która za partnera miała p. Lie.

Zawody w jeździe szybkiej były jeszcze jednym sukcesem Norwegów. Finlandja reprezentowaną była bardzo słabo i Norwegowie odnieśli sukces na całej linii. Ich zwycięstwo znacznie przewyższa zeszłoroczne fińskie, kiedy na mistrzostwach świata Larsen zajął dopiero trzecie miejsce.

Tegoroczny sezon łyżwiarski układa się ściśle według horoskopów, jakimi na łamach „Stadjonu” podzielił się z czytelnikami. W ogólnej klasyfikacji Ballangrud zajął pierwsze miejsce przed Ewensonem i Osenem. — Wszyscy trzej Norwegowie. — Uderza spadek formy u byłego mistrza świata — Larsena. — W sprincie zaszczytnie wyróżnił się Polak — Bielewicz, który był jedynym reprezentantem Finlandji, zajmującym 2 miejsce. Czasu stosunkowo słabe.

Wyniki: 500 mtr.: 1) Olsen 47,1; 2) Bielewicz. Ballangrud na dziewiątym miejscu. **1.500 mtr.:** 1) Ballangrud 2:29; 2) Ewenson. **5.000 mtr.:** 1) Ballangrud 9:12,2; 2) Ewenson. **10.000 mtr.:** 1) Ballangrud 18:24,5; 2) Polacek.

HOCKEY

Miarą współczesnego człowieka jest jego przedsiębiorczość obrotowość, energia. Szczęście, majątek i powodzenie od tych zależy dziś zawisło. Kto ich nie posiadał, jeśli urodził się bogaczem — mienie swe straci, jeśli ubogi przyszedł na świat — zginie marnie pod płotem.

O znaczeniu i wartości organizacji sportowych decyduje wartość jej kierowników. Jeśli są oni ludźmi współczesnymi na szeroką zakrojonymi miarę, działalność danego klubu lub związku z rozpędem potoczy się po równej drodze do rozwoju i postępu, plan pracy szybko dorzeczy, a społeczeństwo bez wahania uzna zasługi kierowników! Jeśli broni Boże star rządów dzięki tym lub owym zygąkom wydażeń trafi do rąk zbłąkanych w naszej epoce

ludzi dni minionych, źle się dzieje. Nieprzystosowani do pędu bieżącej chwili, wrośnięci z korzeniami w wąskie ramki codziennych drobnych spraw i małych trosk, zniechęceni i zepchnięci przez życie z ich pozycji, nie mogą posunąć naprzód podjętej przez się pracy i, nawet jeśli przypadek obdarzył ich odpowiednimi środkami, nie mogą podołać zadaniu. Refleksje tego rodzaju nasuwa mi działalność dni ostatnich dwóch pokrewnych sportów zimowych.

Wysłanie do Davos ekspedycji złożonej z dziesięciu graczy, było przedsięwzięciem znacznie cięższym, niż wysłanie 2—3 łyżwiarzy, a jednak wyjechała zagranicę właśnie reprezen-



Jarosz-Szabo mistrzyni Europy
w jeździe figurowej

tacja hockeyowa, nie łyżwiarska, która pozornie miała większe szanse powodzenia. Wyjechała i wróciła opromieniona sławą. A że na czele związku stoją ludzie obrotowi, więc już w dwa tygodnie po powrocie ze Szwajcarii jadą nasi hockeyści do Szwecji. Jak dobrze pójdzie, to będą pozatem może jeszcze i w Berlinie.

Odbywające się w Sztokholmie od 6 do 14 lutego Igrzyska Północne, są największym w świecie sportów zimowych wydarzeniem. Co cztery lata, począwszy od 1901 roku regularnie, rozgrywane są wielkie te zapasy we wszystkich dziedzinach sportów zimowych. Narody Pół-

nocy, a one dzierżą w tej dziedzinie prym i przywiązują do „Nordiska Spellen” największe znaczenie, znacznie większe niż do rozgrywanych w latach olimpijskich „Olimpiad Zimowych”. Na program Igrzysk północnych składają się zawody narciarskie, łyżwiarskie, hockey kanadyjski i bendy, saneczki i curling.

W tym roku Igrzyska są specjalnie uroczyste, gdyż przypada właśnie ich 25-lecie. Do grona uczestników przybyli w tym roku dwa nowe narody: Amerykanie i Polacy. O ile wiadomo, Amerykanie staną do zawodów narciarskich, Polacy zaś do turnieju hockeyu kanadyjskiego, który zgromadzi kilka drużyn. Znacznie więcej drużyn, bo aż 32, zgłoszono do hockeyu bendy. Do niedawna bowiem wszystkie kraje skandynawskie miały i uprawiały tą tylko grę, a i dziś jedynie w Szwecji, spotkamy stosunkowo nielicznych zwolenników hockeyu kanadyjskiego. Bez porównania większą popularnością cieszy się bendy. Bendy jest przeniesionym żywcem na lód hockeyem ziemnym. Dwie bramki, 11 graczy z każdej strony, piłka a nie krążek, większe wymiary boiska, oto cechy odróżniające bendy od hockeya kanadyjskiego.

Ogólna liczba zgłoszonych w tym roku zawodników przekracza 600!

Druga tegoroczna ekspedycja polskiego hockeyu została uwieńczona niemiernym sukcesem, niż wyjazd na Mistrzostwa Europy. — Sztokholm jest sercem Skandynawji, a „Nordiska Spellen” największym wydarzeniem sportowego świata północy. Wszelkie zawody zimowe bez udziału Skandynawów, są uważane za niemiarodajne.

Z takimi to asami spotkali się nasi młodzi gracze. Szczegółów jeszcze nie mamy. Jednak sam fakt, że AZS z Warszawy stanął do finału igrzysk przeciwko szwedzkiej mistrzowskiej drużynie „Djurgarden”, świadczy o znakomitym sukcesie. Wynik zaś nierozstrzygnięty z tą drużyną, jest niesłychanym w historii polskiego sportu faktem, przewyższającym co do swego znaczenia wszystkie poprzednie sukcesy. Bowiem w opinii świata, Igrzyska Północy są notowane najwyżej, a drużyna, która wyjechała z nich niepokonaną, wysuwa się na świecznik zimowego sportu.

AZS Warszawa — Djurgarden 3:3 (1:2). Finał Igrzysk Północnych. W pierwszej połowie Szwedzi mają nieznaczną przewagę i zdobywają prowadzenie 2:1. Po przerwie, Polacy, którzy grali niezwykle ambitnie, wyrównują, głównie dzięki pięknej grze Adamowskiego.

Obie strony grają z niesłychaną zawziętością i za wszelką cenę usiłują przechylić szalę na swą stronę, nie wykraczając jednak poza ramy przepisów. Wynik odpowiada stosunkowi sił, gdyż Polacy nie ustępowali gospodarzom, i grali pięknie.

Na społeczeństwo szwedzkie, pilnie obserwujące wydarzenia sportowe, sukces Polaków, przeciwko którym właśnie prowadzona jest w prasie politycznej kampania, zrobił silne wrażenie.

Z temi szesnastu niełatwo poszła sprawa. Niezupełnie jeszcze stępiły tygrysy pazury, i Orlak czekał zgórą rok.

Stał teraz u kresu: jedna, jedyna brakowała. W jakich okolicznościach niezwykłych: finał mistrzostwa Polski. Chciałby je zdobyć jeszcze po raz ostatni, ale chciałbym też na ostatnim triumfie skończyć.

Wygrać, lecz puścić jedną bramkę; puścić bramkę, jedną tylko, i wygrać. Jak to będzie, czy to ziścić się może?

I Orlak oparł się o ścianę, zadumany, i siedział tak w cieniu milczący, aż drużyny poproszono na boisko.

Powitano go z żywiołowym entuzjazmem; rzucano mu pod nogi kwiaty, wręczano wspaniałe bukiety. Smutno mu się zrobiło. Czuli, że go żegnają... a mimo wszystko, tak przykro jest odchodzić.

Nastała cisza, grę rozpoczęto. Jak było do przewidzenia, „Lwy” miały przewagę, nieznaczną, ale stałą. Byli mniej zgrani, ale młodzi, ambitniejsi, ofiarniejsi. Atak „Syreny” był metodyczniejszym, pracowitszym, cierpliwszym, ale brakowało mu tej wawy, tego rozpędu, tego tupetu, bez których najsubtelniejsza sztuka zostaje bezpłodną. „Lwy” posiadały mniej systematyczności i finezji, ale zato więcej inicjatywy, agresywności, i nie bali się ryzykować... Toteż Orlak był bardzo używnym. Śledził za każdym dribblingiem, za każdym podaniem.

Nawet gdy piłka była jeszcze daleko, ustawał się ciałem, był zawsze gotów. Miał rację,

bo oto prawy pomocnik, korzystając z momentu zamieszania, strzelił ostro, przez gąszcz nóg, z czterdziestu metrów. Gdyby Orlak był mniej skupionym, gdyby nie oczekiwał tego strzału — pięćsetna jużby siedziała; ale Orlak wiedział naprzód, kiedy nastąpi strzał, i dokąd; po nachyleniu ciała, po sposobie ustawienia drugiej nogi, po ruchu rąk potrafił poznać, gdzie ma na piłkę oczekiwać, i rzucił się na spotkanie strzału, który dopiero miał nastąpić. Potrafił także napastnika zmylić, udanym skokiem zmusić do strzału w pozycji niedogodnej, do zmarowania okazji; znał wszystkie arkana sztuki bramkarskiej; dzięki temu przecięz tylko dziś jeszcze, nie posiadając już dawnej sprężystości, szybkości i dawnego nerwu, pozostawał jednak „asem”.

Trudnych strzałów obronić jużby nie potrafił, ale potrafił jeszcze urządzać się tak, by trudnych strzałów nie było.

Tak, podczas tego meczu... cztery czy pięć razy, w pierwszej połowie, „Lwy” zagrażały mu bezpośrednio. Ale zachowaniem się swoim w bramce, Orlak zdołał za każdym razem zbliżyć tropu posiadacza piłki, tak, że ten w rezultacie strzelał mu w ręce. Raz tylko piłka poszła w dolny róg, ale Orlak przewidział i rzucił się zawczasu. Nic pozatem do przerwy.

Obie drużyny były z siebie niezadowolone: „Lwów” depymował napotkany opór, „Syrenę” gniewała własna niezaradność. Orlak patrzył chmurnie: szło niezupełnie tak, jak sobie wyśnił. Długo milczał, potem zwrócił się do

kolegów, w swym języku niewyszukanym, ale obrazowym.

— Pata'achy. Jakbyście od razu powiedzieli, że ze mną już nawet ten raz ostatni grać nie chcecie, tobym został w chałupie, i dobra... Ale poco ja mam robić pajaca pod poprzeczką, a wy zakładacie ręce do kieszeni i tylko patrzeć... Boją się, by im piłka butów nie zawałala... A taki Miecio, tam, na skrzydle, to drepcze, jakby niósł szklankę czekolady i bał się przelać... Jak chcesz, bracie, w ten sposób dojechać do pięćsetnej strzelonej, to będziesz jeszcze stercał na boisku czterysta lat po śmierci. Doprawdy, takich patałachów to nie widział... Zdaje mi się, że ze wszystkich najmłodszy, gdy patrzę, jak się to niemrawie rusza. Pomalować was i wyrzucić.

Mówił to bez złości, bo kochał kolegów serdecznie, a wiedział, że dla niego rzuca się w ogień. Ale trzeba było ich wziąć na ambicję, zagrzać, tchnąć więcej woli zwycięstwa. Orlak, nawet na tym meczu ostatnim, żył przedewszystkiem drużyną...

Przemówienie jego wywarło pewien skutek. „Syrena” zaraz po wznowieniu gry, jąła nacierać. Miecio na skrzydle przypominał sobie dawne czasy, reszta wtórowała mu niegłośnie. Orlak w bramce cieszył się, jak dziecko, pocierał ręce; bał się tylko, by ogień nie zgasił za przedko.

Jeden z backów przeciwnych dał się zwieść, Miecio dostał piłkę dobrze na nogę, strzelił raz — w słupek, strzelił drugi — siedzi. Orlak

BIBLIOTEKA WESOŁYCH I SENSACYJNYCH OPOWIEŚCI

WYDAJE: w odstęпах dziesięciodniowych 9 książek i 9 dodatków ilustrowanych p. t. „DEKADA“

W PRENUMERACIE:

kwartalnie 4 zł 50 gr, półrocznie (18 tomów) 9 zł, rocznie (36 tomów) 18 zł

Za tę śmiesznie niską cenę otrzymujecie najserdeczniejszego przyjaciela, który serca wasze, ściany domu waszego obdarza pogodą, radością i weselem.

JUŻ WYSZŁY Z DRUKU: Jon — Pochwała Wesołości; Z. Kleszczyński — Miss Ket, morderca; J. Sz wajcer (Jotes) — Z notatnika karykaturzysty. **W DRUKU UTWORY:** M. Thackeray'a, M. H. Szpyrkówny, St. Strumph-Wojtkiewicz, Barry Pain'a i w. in. Nazwiska te są gwarancją dobrowej i naprawdę pogodnej treści naszych książek.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. 12.155, lub przekazem pocztowym na adres:

BIBLIOTEKA WESOŁYCH I SENSACYJNYCH OPOWIEŚCI WARSZAWA, GRZYBOWSKA 11.

PIŁKA NOŻNA

Warszawa

Ostatnia sobota i niedziela przyniosły znów szereg meczów, przeważnie drużyn drugoklasowych. Wszystkie te zawody odbyły się na najlepszym obecnie boisku Skry, gdyż boisko w Parku S obieskiego nie jest jeszcze doprowadzone do stanu, w jakim znajdowało się przed zimą. W sobotę Polonia miała rozegrać mecz z warszawską Makkabi, która jednak rozpocznie sezon dopiero w marcu; wobec tego mistrz stolicy zorganizował naprędce spotkanie z C-klasową Ascolą. Mecz zakończył się kompletnym pogromem Ascoli, która grała po raz pierwszy po dłuższej przerwie, w stosunku 14:1 (9:0). Polonia, mimo, że wystąpiła w składzie osłabionym brakiem kilku graczy I drużyny, których zastąpili rezerwowi, przez cały prawie czas gry nie schodziła z połowy przeciwnika, zdobywając raz po raz jego bramkę, mimo heroicznej obrony bramkarza i najlepszych stosunkowo w drużynie Ascoli backów. Honorowy punkt zdobyła Ascola po kombinacji prawego łącznika z napastnikiem środkowym. Dla Polonii bramki zdobyli: Grabowski 6, Tennenbaum 5 i Ałaszewski 3. Sędziował p. Miron.

Mecz Warszawianki z Barkochbą, rozegrany w niedzielę zakończył się niemniejszą porażką drugoklasowych, którzy ulegli w drugocowym stosunku 0:14 (0:10). Meczem tym Warszawianka zrehabilitowała się częściowo po ostatniej porażce do Skry, która zresztą, jak zaznaczyliśmy, stoi obecnie na poziomie A-klasy. Na początku gry nic nie zapowiadało tak wysokiej klęski Barkochby, która broniła się zupełnie dobrze, a nawet próbowała inicjować ataki, kończące się jednak już na linii obrony białoczarnych. Dopiero od

20-tej min. gry rozpoczęło się bombardowanie bramki przeciwnika przez dobrze w tym dniu usposobiony atak Warszawianki. Strzelali na bramkę także ograniczający się zwykle do zasilania piłkami ataku pomocnicy. Do przerwy zdołali białoczarńi uzyskać 10 bramek.

Po pauzie impet Warszawianki zmalał — niejednokrotnie prowadzili hyperkombinację pod bramkę i marnowali najdogodniejsze sytuacje. Bramkarz Warszawianki, Domański nie był zupełnie zatrudniony — likwidując, jak zwykle przytomnie, jeden z nielicznych ataków Barkochby, został przez jednego z jej napastników zaatakowany w sposób niezwykle brutalny. Naskutek otrzymanej, bolesnej kontuzji (kopnięcie w nos i rękę) zmuszony był opuścić boisko; stanowisko jego zajął Szenajch, który jednak ani razu do końca gry nie miał sposobności do wykazania swej wartości, jako bramkarz. Warszawianka nie miała trudnego zadania, gdyż Barkochba grała wyjątkowo słabo i w grze nie odegrała żadnej prawie roli.

Bramki zdobyli: Zwierz II — 5 (jedną z karnego), Jung — 4, Szenajch — 2, po 1 Luxemburg II, Krotkiewski oraz Fijałkowski z karnego. Sędzia p. Wąsowicz.

Dzień ten był w ogóle dniem wysokocyfrowych rezultatów. W przedmeczku Polonia II, zasilona Czajkowskim i Laskowskim zwyciężyła w stosunku 11:0, Skrę II, osłabioną czterema graczami III drużyny. Gra mało interesująca.

Skra grała z rembertowskim klubem fabrycznym „Pocisk”, bijąc go 5:3 (2:1). Skra wystawiła na ten mecz swój drugi garnitur, jedynie z 3-ma graczami I drużyny. Gra równorzędna.

W następną niedzielę odbędzie się mecz Polonia—Skra, który ze względu na świetną formę tej ostatniej zapowiada się b. interesująco.

ledwo się wstrzymał, by nie pobiec wycalać starego towarzysza doli i niedoli; rozgrzał się stary piec — dla niego.

„Lwy” straciły kontenans; nie na długo, ale starczyło, by padła druga bramka. Teraz, chociaż gra się przeniosła na stałe na połowę „Syreny”, sprawa była już rozstrzygniętą; dwa na zero i dwanaście minut do końca — mistrzostwo Polski należało do teamu Orlaka.

I Orlak, który dotychczas bronił zawzięcie, teraz czekał tylko na „swoją” bramkę. Gdy napastnicy „Lwów” marnowali dobrą sposobność, gdy pozwalali odebrać sobie piłkę, po twarzy znakomitego bramkarza przechodził cień. On pragnął, pożałował tego gola, chciał go mieć dzisiaj koniecznie, w dniu ostatniego triumfu.

Minuty szły, a zbyt gorączkujący się napad „Lwów” nie umiał przeprowadzić do końca żadnej kombinacji... Orlak aż zaciskał pięści.

Wreszcie, zostawało już chyba tylko dwie minuty, center ataku, młody internacjonal Zbiegień, minął obronę i z pięciu metrów, strzelił ostro. Wszyscy byli pewni, że Orlak się nawet nie ruszy... widziano, jak niecierpliwie czekał, jak się cieszył.

Orlak rzeczywiście zamierzał strzelać nie bronić; i gdy strzał poszedł, celny i silny, nogi same się wyprężyły, ręce same wyciągnęły, tułów nachylił, uniósł w powietrze... i piłka przylgnęła do piersi.

Stało się to zupełnie mimowoli.

Orlak stał teraz, z piłką w rękach, nie wiedząc co robić.

Wreszcie rzucił ją pod nogi strzelca.

Ten, zdziwiony, zastanawiał się; wszyscy naokoło stanęli nieruchomo.

Zlekka, od niechcenia, Zbiegień popchnął szpicem piłkę. Potoczyła się powoli po błocie.

Orlak zdjął czapkę, stanął na baczność, zamarł, skamieniał.

Potem, gdy rozległ się cichy podwójny gwizd, niechętny, przymuszony — pochylił się czule nad brudną piłką, podniósł ją, odrzucił ją daleko w stronę boiska, wyszedł z bramki i spokojnym krokiem poszedł do szatni.

Skończył.

Wzdłuż trybun przeszedł długi szmer. Ale żaden głos się nie odezwał, oklaski pojedyncze nawet ucichły. Bolesne, pełne uwielbienia spojrzenie tłumu tylko pożegnało cicho tego, co odchodził, zamykając złoty rozdział księgi sportu.

Chwila jeszcze, i wśród wrzawy niesłychanej i tumultu morze ludzkie zalało boisko. Zawarkotały motory, zawły syreny i trąbki, życie codzienne owaładnęło znowu światem, zalało go swoją nudną prozą. W wieczornych wydaniach przeczytano naprędce „nekrolog”, nazajutrz zapomniano o Orlaku, czytając dyktando o nowym bramkarzu „Syreny”.

Ludzie przychodzą, przechodzą, życie jest zawsze młodem.

KONIEC.

SPORTOWCY PAMIĘTAJCIE

MOUNT EVEREST

W „ŚWIATOWIDZIE“

NARTY, ŁYŻWY, BOKS

SZERMIERKA

DOM SPORTOWY „STADJON”
KRAKÓW, GRODZKA 26. TEL. 15-96.

Firma egzystuje od 1900 r.

MAGAZYN OBUWIA

specjalnie dziecięcego i dla młodzieży szkolnej oraz pantofle gimnastyczne i pokojowe

Wacław Ciborski

Warszawa, ul. Krucza 26 (róg Hożej), telefon 31-27.

NARCIARSTWO

Międzynarodowe zawody narciarskie w Zakopanem

Program zawodów obejmuje:

1) 19 lutego o godz. 12: Bieg o Mistrzostwo Polski dla pań w konkurencji międzynarodowej, według postanowień regulaminu zawodów PZN. Trasa 6 klm.

2) 20 lutego o godz. 10: Bieg główny długości 18 klm.

3) 21 lutego o godz. 12: Skoki ze skoczni pod Krokwią.

W punktach 2 i 3 obowiązuje regulamin zawodów F. I. S-a.

Najlepszy wynik w biegu kombinowanym z biegu głównego i ze skoków daje tytuł Mistrza Polski.

W biegach start i meta w jednym miejscu pod skocznią.

Ministerstwo W. R. i O. P. mianowało do Komisji Okręgowej PZN-u we Lwowie p. Włodzimierza Świątkiewicza, instruktora ćwiczeń cielesnych w Kuratorium lwowskim.

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr 1 „Echa Sportowego” w sprawozdaniu z walnego zebrania Zw. Dzien. i Publicystów Sportowych w Warszawie — sprawozdawca podaje, że w sprawie zatargu p. Szatchina z wydawcami „Naszego Tygodnika Sportowego” zajęłam stanowisko potępiające w stosunku do metod postępowania wydawnictwa tego z p. Szatchinem.

Wobec powyższego stwierdzam kategorycznie, że nie znając przyczyn ani istoty zatargu, głosu w sprawie tej nie zabierałam, ani też nie wyrażałam żadnej swej opinii.

Dziękując Sz. Panu Redaktorowi za umieszczenie niniejszego, pozostaję ze sportowem pozdrowieniem.

Kaz. Muszatówna.

Redaktor: W. Denhoff-Czarnecki.

NARTY

KIJKI

WIAZANIA

SANECZKI

ŻĄDAJCIE CENNIKÓW!



PRZEDSTAWICIELSTWO

„BILGERI-WERK“

□□□□

PIERWSZA KRAJOWA

FABRYKA

NART

ŻĄDAJCIE CENNIKÓW.

BRACIA SCHIELE I S-KA ZAKOPANE

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM w PARYŻU

Zęby zdrowe zachowasz używając tylko dobre proszki

AGATOL i MENTOLIN

EKSİKANS proszek usuwa pot po jednym użyciu.
 BROMENTOL od kataru.
 KREM LANOLINOWY udelikatnia ręce
 GOLD CREM PRIMAVERA, WASELINA TOALETOWA
 w tubach i pudełkach.

WYROBY ZNANE ZE SWEJ DOBROCI OD PÓŁ WIEKU — ŻAĆ WSZĘDZIE

LABORATORJUM KOSMETYCZNE ST. GÓRSKI

WARSZAWA — LESZNO 12. TEL. 52-34

L. PARAFIŃSKI KRAKÓW
 ŚLAWKOWSKA 14 TEL. 2534



WŁOSKIE ORYGINALNE PRZY-
 -BORY SZERMIERCZE



PRZYBORY
 SPORTOWE
 PRZYBORY DO
 WYCHOWANIA
 FIZYCZNEGO
 SPRZĘTY
 GIMNASTYCZNE

posiada stale na składzie i poleca:

DOM SPORTOWY — POZNAŃ

Wały Jagielly 2-a

Własne wytwórnie. Reprezentacje firm krajowych i zagranicznych.
 Cenniki wysyłamy bezpłatnie.

WSZELKIE ARTYKUŁY SPORTU ZIMOWEGO



BOKS



NARCIARSTWO



WYŻWIARSTWO

POLECA:

SKŁADNICA
SPORTOWA

„STADJON”

Warszawa, Królewska 31

Filja — Leszno 9.